

JÓZEF WACZYŃSKI

W ROCZNICĘ POWSTANIA CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

STEFAN KAMIŃSKI

NOWE ŻYCIE WIELKIEGO NARODU



Zhou-Ja.

Na straży urodzaju.

Trzydzieści lat minęło od chwili, kiedy przymierający głodem chiński chłop Wu Man-ju sprzedał swój lichej dobytek za siedem srebrnych dolarów chińskich i wraz z rodziną wywędrował do prowincji Jenan, myśląc, że tam powie- dzie mu się lepiej...

Na wydzierzawionym małym kawałku pola pracował wraz z żoną od świtu do późnej nocy, mimo to nie mógł związać końca z końcem. Ziemia jego dawała roczne 100 kg psas, z czego musiał zapłacić cztery oborniki i podatek, po czym na wyżywienie rodziny zostawało mu już bardzo niewiele.

Żył więc Wu Man-ju w najstraszliwszej nędzy. Bardzo często odzywał się tylko kora drzewna i trawą. Na nie lepsze nie było go stać. Wreszcie, aby uchronić siebie i rodzinę od śmierci głodowej, sprzedał oborniki swą 11-letnią córkę za 25 srebrnych dolarów. Wkrótce ten sam los spotkał drugą córkę, która miała zaledwie 3 lata. Otrzymał za nią 8 kg nieluskanego prosa. Niedługo potem, na skutek przepłacenia i nieludzkich trosk, zmarła mu żona.

Podobnie, jak Wu Man-ju, żyli miliony chłopów chińskich pod władzą Kuomintangu.

*

Na spotkaniu z delegacją SFMD chłop z wsi Yan Tson powiedział:

— Wypędziliśmy oborników z naszego kraju na zawsze. Gdyby jednak próbowali powrócić, to wszyscy chłopcy, kobiety i dzieci wyszliby z widmi przeciwko nim. Nigdy nie będziemy już niewolnikami.

Chłop był pod władzą obornika najuboższą istotą na świecie. Obornicy i kulacy, choć stanowili zaledwie 10 procent ludności wiejskiej, mieli w swych rękach 80 procent ziemi uprawnej. Znaczny odsetek chłopstwa stanowił dzierżawcy, oddający obornikom w postaci czynszu około 70 procent zbiorów, a w niektórych wypadkach i więcej.

Nędza chłopów powodowała, że chłopstwo niezwykle prymitywne uprawiało ziemię. Stosowało ono przede wszystkim sochy i motyki, innych narzędzi prawie nie znało. Nawozów sztucznych nie używało, bo nie stać go było na ich kupno. Jeden plug drewniany był często własnością trzech, czterech i więcej rodzin.

Tak zacofane metody uprawy pociągały za sobą niezmiennie niską wydajność ziemi. Gdy do tego jeszcze doszła klęska żywiołowa, chłopcy masowo umierali z głodu. Jedyną możliwością utrzymania się przy życiu było zaciąganie pożyczek u obornika — a to udawało się tylko niektórym. Zresztą pożyczka powodowała popadnięcie w jeszcze większą nędzę.

W tych warunkach nie należy się dziwić, że w roku 1945 klęska głodu dotknęła 30 milionów ludzi, a w latach 1946-47 w trzech tylko prowincjach zmarło z głodu 17 milionów chłopów.

*

Stary chłop z wsi Jungkej niedawno złożył w prostych słowach hold władzy ludowej:

— Dożyłem już bardzo sędziwego wieku — mówił on — ale nigdy nie widziałem takiej błogostawionej chwili, jak obecna.

W miarę wyzwalań poszczególnych terenów kraju, władza ludowa przeprowadzała szereg głębokich reform na wsi. W roku 1950 wydana została ustawa o reformie rolnej, która zlikwidowała feudalną własność ziemską na wsi chińskiej.

Obornicy stawiali zacięty opór realizacji tej ustawy. Mnożyli się skrytobójcze morderstwa nie tylko działaczy, ale zwykłych chłopów, którzy popierali politykę rządu. W oparciu o reakcyjny kier buddyjski, obornicy rozpowszechniali legendy, z których wynikało, że kuomintangowie niedługo powrócą do Chin.

Wbrew oporowi oborników i ich

popieczników, na wiosnę bieżącego roku reformę rolną zakończono. Dziesiątki milionów bezrolnych chłopów chińskich otrzymało ziemię. Nikt w Chinach nie umiera już dziś z głodu. Wszystkie stare długi chłopów wobec oborników i lichwiarzy zostały anulowane. Najbiedniejszych chłopów całkowicie zwolniono z podatków.

Posunięcia te spowodowały znaczny wzrost produkcji rolnej. Już wiosną 1950 roku Chiny rozporządzały zapasami zboża w wysokości 4 i pół miliona ton. Po raz pierwszy w historii tego kraju ludność nie była skazana na głód. W następnych latach, Chiny dostarczyły poważnych ilości ryżu głodującej ludności Indii.

O tym co dał chłopom nowy ustroj świadczyć może przykład wsi Osem Katów. Wiek ta leży 449 rodzin (2098 mieszkańców). Do chwili przeprowadzenia reformy rolnej w rękach 22 kulaków znajdowało się 101 ha ziemi, czyli na każdego z nich przypadało przeciętnie około 3 ha. W Chinach, w warunkach intensywnej uprawy ryżu na nawadnianych polach, 5-hektarowa gospodarka uważana jest za dużą. Świad-



Gu-Juan.

Robotnicy idą do szkoły wieczorowej.

czy o tym zresztą fakt, że na pozostałych mieszkańcach wsi Osem Katów do niedawna przypadało zaledwie po jednej pięćdziesiątej części hektara.

W wyniku przeprowadzonej reformy rolnej 223 bezrolne rodziny chińskie wspomnianej wsi otrzymały ziemię. Dzięki pomocy rządu na 125 ha ziemi leżącej odległości, zasiano ryż. Zbiory wzrosły z 960 kg do 1400 kg ryżu z hektara. We wsi tej jest obecnie 29 brygad pomocy sąsiedzkiej i 2 spółdzielnie produkcyjne.

Wiek chińska otrzymuje wszechstronną pomoc od swego ludowego rządu. Za przykład może posłużyć wieś Mingho w prowincji Sung-kang. Mieszkańcy tej wsi uprawiali swą ziemię, szczęśliwi, że skończyła się era wyzysku, że sami teraz gospodarują na swoim. Ale nagle posucha wypaliła zasiewy. Ledwo przyszli do siebie po tej klęsce, nastąpiło nowe nieszczęście: burza gradowa zniszczyła im zboże. Zeszłego roku znów przyniosły zaledwie 30 procent zwykłych zbiorów. Wiek nie miała więc dość żywności dla ludzi, ani paszy dla bydła. Ale z pomocą przyszedł rząd, dostarczając ludności 33 tony żywności. Tylko dzięki tej pomocy ludność Mingho mogła przetrwać do następnych zniw.

*

Zagadnieniem niezwykle ważnym w warunkach Chin — kraju, gdzie od tysiąca ośmiuset lat nie było roku bez powodzi — jest walka z wyławianiem rzek oraz nawadnianie pobawionych wody terenów. Powódź lub posucha jeszcze pogarszała straszne warunki życia chłopów chińskiego skazując miliony ludzi na śmierć.

Tak np. w 1931 roku wylała rzeka Jang-Tse. Zatopionych zostało 8 prowincji. 7 milionów ha ziemi znalazło się pod wodą, 50 milionów lu-

dzi zostało pozbawionych dachu nad głową i zagrożonych głodem i chorobami. Inna wielka rzeka Huang Ho od 20 lat wylewa mniej więcej co drugi rok. Rzeka Yi zniszczyła w 1951 roku 182 tysiące gospodarstw.

Rząd ludowy pracuje nad tym, by rzeki niosły nie śmierć, lecz życie. Do walki wezwano chłopów. Ale ci nie od razu odpowiedzieli na wezwania rządu. Pamiętali zbyt dobrze, że byli w 1947 roku mobilizowani przez gubernatora Kwantunu do budowy tamy, która kosztowała pół miliarda dolarów chińskich i wiele dni wytężonej pracy, a została zniszczona przez fale w rok później. Chłopów jednak zdołano przekonać. I oto wiosną 1951 roku 5 milionów ludzi pracowało w Chinach nad ujarzmianiem rzek. W tym samym roku rozpoczęto regulację Huang Ho w jej środkowym biegu. Zakończono roboty w dolnym biegu rzeki Huai, gdzie pracowało ponad 2 miliony chłopów. Ogromna dolina o powierzchni 530 tysięcy ha będzie już wkrótce wolna od groźby zalewu.

W Chinach Północno - Wschodnich i Północno - Zachodnich buduje się obecnie liczne kanały nawadniające. Już w najbliższym czasie suche, nieurodzajne tereny zamienią się w kwitnące plantacje ryżu i bawełny, a rzeki chińskie przestaną być wrogami człowieka.

W okresie czterech lat, które upłynęły od powstania Chińskiej Republiki Ludowej, w życiu chłopów chińskich zaszły wielkie zmiany. Do niedawna wygłodniali, uciśnieni i poniewierani przez oborników i kulaków, chłopcy chińscy są dziś współgospodarzami swego wielkiego kraju. Głód przestał gościć w chacie chłopów chińskiego. Chińskie chłopstwo pracujące w sojuszu z klasą robotniczą pod kierownictwem Partii Komunistycznej i w oparciu o pomoc ZSRR, buduje nowe życie: życie dobrobytu, kultury i szczęścia.

Józef Waczyński



Gu-Juan.

PABLO NERUDA

DO MŁODYCH BRACI NIEMIECKICH*)

Zapominam o ruinach,
o abecadzie spalonego kamienia,
o lekcejszym ognia:
zapominam wojnę,
zapominam nienawiść
skoro widzę życie.

O młodzi, młodzi Niemcy,
młodzi strażnicy swojej wiosny
niezawodna, szczerza młodziść nowych Niemiec,
spójrz na wschód,
spójrz na Wielki Związek
Republik ukończonych,
popatrz: i w Polsce zjawił się
wśród ruin uśmiech bezpieczny.
Chiny-obrzydły otrząsnęły z siebie
pełne krwi łańcuchy
i teraz są naszą nieobjętą siostrą.

Przed Wami
rozłożone są dobra świata
nie stare skarby z rubinów
pochodzące, lecz nowe dobra,
ogromna przestrzeń, zapelniona
braterskimi istotami:
pokój, wiatr w kłosach, spotkanie
z człowiekiem z dalekich stron,
który nie po to przybywa, by was ograbić.
Przez wszystkie strefy ziemi nami strzeżonej
ze stali — nieskończony pochód.
Morze, u boku człowieka śpiewające
swoich fal wieczne hymny.
Codzienny telegram — powietrze —
nam więcej nadaje:
ile powstało nowych zakładów,
ile cienia ośmiuset lat nie było roku
bez powodzi — jest walka z wyławianiem
rzek oraz nawadnianie pobawionych wody terenów.
Powódź lub posucha jeszcze pogarszała
straszne warunki życia chłopów chińskiego skazując miliony ludzi na śmierć.

Tak np. w 1931 roku wylała rzeka Jang-Tse. Zatopionych zostało 8 prowincji. 7 milionów ha ziemi znalazło się pod wodą, 50 milionów lu-

Stworzymy nowe wody,
wyborny ryż,
motory z kryształami

Z cyfr. przytoczonych w referacie sekretarza KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, tow. N. S. Chruszczowa na odby- tym niedawno Plenum KC KPZR, wylania się wspaniały obraz nieby- walech osiągnięć rolnictwa radziec- kiego.

Nazajutrz po Rewolucji Październikowej, gdy chłopcy dostali ziemię, w Kraju Rad było 25 milionów drobnych i rozproszonych gospodarstw rolnych. Produkcja towarowa tych gospodarstw była z początku niezbyt wysoka. Przy star- tych, dość prymitywnych metodach uprawy roli, wydajność z hektara była jeszcze niska, wobec czego ma- łorolnicy i średniorolnicy musieli liwić część pólów swej ziemi prze- znaczając dla zaspokojenia potrzeb swych rodzin.

W rezultacie w latach dwudzie- stych większość chłopów radziec- kich prowadziła jeszcze dość skrom- ne życie. Stare, skąpo umeblowane chałupy były wciąż powszednim zjawiskiem na wsi. Kulacy zagarni- ali nadal znaczną część dochodów rolnictwa. Rewolucja, która dała chłopu pracującemu ziemię i wol- ność zabezpieczyła go na zawsze od groźby głodu, ponieważ i rui- ny, od których cierpi chłopstwo państw burżuazyjnych. Indywidual- na gospodarka hamowała jednak dalszy rozwój rolnictwa i wzrost dobrobytu ludności wiejskiej.

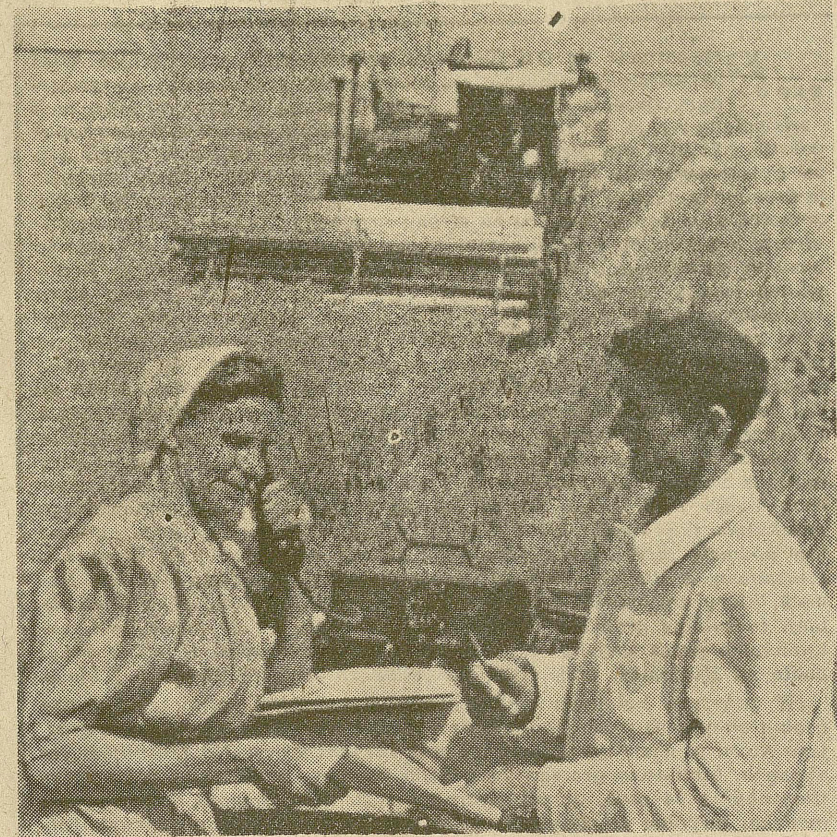
Sytuacja ta uległa radykalnej zmianie gdy milionowe rzesze chło- pów radzieckich, przekonywając się o wyższości gospodarki zespołowej, zjednoczyli się w 94 tysiącach kol- chozów. Planowa, racjonalna i nau- kowa gospodarka w kolchozach i sowchozach umożliwiła szybki wzrost produkcji rolnej. Tak np. zbiory zboż w ZSRR wyniosły w 1952 roku około 180 milionów ton, co jest prawie dwa razy więcej niż zebrano z tychże pól przed rewolucją. W osmiu tylko latach (lipiec 1945 — lipiec 1953) pogłowię bydła wzrosło w ZSRR o przeszło 11 milionów 25 milionów, a owiec i kóz — o prawie 54 miliony sztuk.

Zarówno pod względem wydajno- ści z hektara, jak i z każdego dnia roboczego, rolnictwo kolchozowe wykazało swą bezsporną wyższość nie tylko nad drobnotowarową gos- podarką chłopską, ale również nad wielkokałalistyczną produkcją dużych folwarków. Wszelkie rekor- dy gospodarki agrarnej USA, Danii i Holandii — stanowiące szczyt roz- woju możliwy do osiągnięcia w warunkach kapitalizmu — zostały już dawno prześcignięte przez przodujące rolnictwo radzieckie.

Na wsi radzieckiej działa dziś o- kolo 350 tysięcy specjalistów z wyż- szym i średnim wykształceniem. Wraz z entuzjastyczną pracą milio- nów kolchozników, pracą agrono- mów, zootechników, inżynierów, eko- nomistów i naukowców z wielu in- nych dziedzin przyczynia się w niemałym stopniu do ogromnych o- siągnięć rolnictwa kraju socjalizmu. Innym źródłem tych osiągnięć jest fakt, że rolnictwo radzieckie jest dziś najbardziej zmechanizowane na świecie. Kolchozy obsługują 9 tysięcy wielkich ośrodków maszy- nowo-tractorowych, rozporządzają- cych 969 tysiącami traktorów, po- nad czterech milionem kombajnów zbożowych oraz setkami tysięcy in- nych maszyn rolniczych. Wiele z tych wysokowydajnych maszyn naj- nowszej konstrukcji jest zupełnie nieznanych w świecie kapitalistycz- nym. Tak bogate wyposażenie rol-

nictwa w sprzęt techniczny mogło oczywiście nastąpić jedynie dzięki temu, że naród radziecki w swych pierwszych pięćdziesięciu latach poświęcił najwięcej uwagi utworzeniu potęż- nego przemysłu ciężkiego.

Mechanizacja robót rolnych u- walcia kolchoznika od wielu cięż- kich robót, i zostawia mu więcej czasu dla odpoczynku i rozrywki kulturalnej. W ubiegłym roku siew zbóż był już w kolchozach zmecha- nizowany na 87 procent, orka na 97 procent, a sadzenie buraków cukro- wych na 95 procent. W tymże roku kombajny sprzątnęły 70 procent wszystkich roślin zbożowych. Pra-



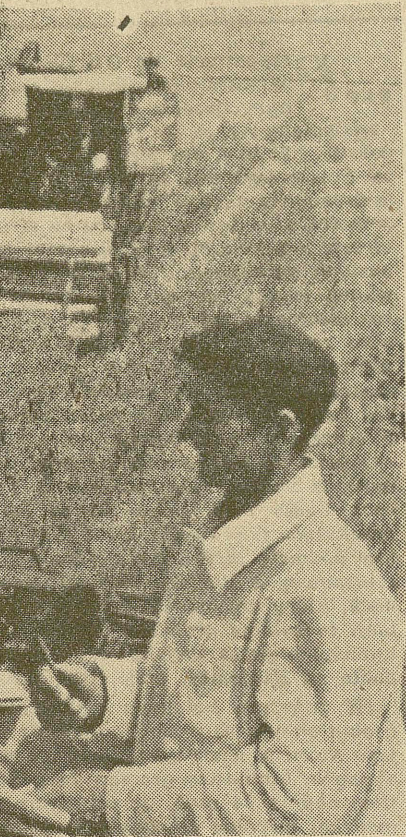
ca kolchoznika polega dziś w coraz większym stopniu na obsługiwaniu nowoczesnych maszyn.

Wspaniałe osiągnięcia rolnictwa radzieckiego umożliwiły poważny wzrost dobrobytu chłopstwa kolcho- zowego. Miliony członków kolcho- zów wybudowały sobie w ostatnich latach wygodne murowane domy mieszkalne. Estetyczne meble nar- nowskiego typu, maszyny do prania i do szycia oraz lodówki ukazują się w domach kolchozników. Rowery i motocykle są dziś rzeczą po- wszednią na ulicach wsi radziec- kich, a wielu przodujących kolchoz- ników jeździ własnymi samochodami, nabytymi z owoców swej pra- cy. Mnóstwo kolchozów ma własne duże domy kultury, szpitale, elek- trownie, piękne żłobki i przedszkola, mechaniczne pralnie oraz inne instytucje użyteczności publicznej.

Stalny wzrost produkcji rolnej pozwala ludności miast radzieckich odżywiać się coraz lepiej i konsu- mować wzrastającą ilość wszelkie- go rodzaju artykułów żywnościow- ych. I rzecz znamienista: podczas gdy w Ameryce kurcząca się wska- tek zubożenia mas konsumpcja żywności powoduje olbrzymią „nadproduk- cję" pólów ziemi, w Związku Radzieckim obserwujemy wręcz od- wrotne zjawisko. W wyniku ustawi- czonego wzrostu dobrobytu, zapotre- bowanie ludności ZSRR na żywność rośnie w szybkim tempie. Wzrost produkcji rolnej nie zawsze jednak nadążał za wzrostem popytu, wo-

bec czego Plenum KC KPZR po- stawiało teraz przed rolnictwem pil- ne zadanie szybkiego powiększenia rozmiaru produkcji niektórych ar- tykułów rolnych. Zadanie to na- biera szczególnej wagi w związku z postępującą obecnie w ZSRR bu- dową podstaw komunizmu.

Jedną z zasad społeczeństwa ko- munistycznego będzie „każdemu według jego potrzeb". A jakie są potrzeby ludzkie w zakresie odży- wiania? Są to potrzeby takiego spożycia które — jak to sformuło- wał N. Chruszczow — „opiera się na naukowych normach wyższe- nia, wymaganych dla wszechstron-



nego i harmonijnego rozwoju zdro- wego człowieka".

Jednocześnie ma znaczenie wzro- snąć zaopatrzenie obywateli w odzież i inne towary masowego spożycia. Dlatego też Plenum wy- sunęło przed rolnictwem radzieckim zadanie pilnego podwyższenia pro- dukcji wielu roślin, będących waż- nymi surowcami dla przemysłu lek- kiego.

Wytworzeniu obfitości dóbr po- chodzenia rolniczego sprzyja wiel- ki plan przeobrażenia przyrody w południowych okęgach Kraju Rad. Zagadac w tych obwodach klimat za pomocą pólów leśnych, zamie- niając w sady i pastwiska leżące dotychczas „odległym" obszarzy pu- stynne i nawadniając rozległe prze- strzenie żywej ziemi — człowiek radziecki wielokrotnie zwiększył tam produkcję rolną. Nie porzyskając na tym, Związek Radziecki stawia sobie teraz za cel powiększenie ho- dowli, warzywnictwa i produkcji roślin technicznych również w po- zostających dzielnicach kraju. Tak np. uchwała powzięta na Plenum KC KPZR wytyczyła przed rolnictwem radzieckim konkretne zadanie walki o to, by już jesienią 1954 r. pogło- wie bydła wzrosło do 659 miliona sztuk, w tym 29,2 miliona krów, pogłowia trzody chlewnej do 34,5 milionów sztuk, a owiec i kóz do 144,4 miliona. Równocześnie kol- chozy i sowchozy mają powiększyć powierzchnię przeznaczoną dla u- prawy wiośniaków i warzyw oraz ryżu, bawełny, lnu i szeregu in- nych roślin. Przy tym w całym kraju zaostczy się teraz walka o większe plony z hektara.

Celem ułatwienia szybkiego wzro- stu produkcji rolnej, rząd radziecki w latach 1954-57 zasili rolnictwo pół milionem dodatkowych trakto- rów i setkami tysięcy innych ma- szyn rolniczych. Wiek otrzyma też zwiększoną ilość nawozów sztucz- nych po niższych cenach. Poza tym Plenum uchwaliło szereg środ- ków zmierzających do powiększenia rentowności hodowli i uprawy wa- rzyw, owoców i roślin technicznych. Wszystko to przyczyni się do dal- szego znacznego wzrostu dobrobytu dziesiątków milionów kolchozników.

I tak, podczas gdy władcy kra- jów kapitalistycznych rozmyślają nieszczęsne ogromne zapasy żywności, dla których niesposób znaleźć zbytu, w ZSRR partia i rząd wprowadzają w życie zarządzenia zmierzające do nieustannego wzrostu produkcji rol- nej. Podczas gdy w rządzonych przez kapital państwach chłopcy pra- cujący są coraz bardziej ruinowani i masowo wywłaszczani, w Związku Radzieckim dobrobyt chłopstwa kol- chozowego rośnie bezustannie. Pod- czas gdy na Zachodzie imperialiści, głosząc slogan „armaty zamiast ma- ssa" ograniczają konsumpcję arty- kułów masowego spożycia — w Kraju Rad czyni się wszystko dla stworzenia obfitości wszelkiego ro- dzaju dóbr konsumcyjnych, dla pełnego zaspokojenia stale rosną- cych potrzeb materialnych i kulta- ralnych całej ludności.

Uchwała Plenum KC KPZR ma duże znaczenie również dla rolni- ctwa Polski Ludowej. Nakreśla ona nam drogę do stałego podnoszenia poziomu produkcji rolnej i wskazu- je na nieograniczone możliwości rozkwitu rolnictwa i dobrobytu chłopstwa pracującego, tkwiące w gospodarce zespołowej, w socjali- zmie i komunizmie.

Stefan Kamiński

*) Fragment z poematu Pablo Nerudy pt. „Niemcy".

CZESŁAW DOMAGAŁA

UPOWSZECHNIACIE!*)

Z czym każdy z nas wróci ze Zjazdu Szczecińskiego w stronę rodzinne? Wróćmy z głębokim przekonaniem, że nasze Państwo Ludowe nie dzieli chłopów na gospodarujących indywidualnie i na spółdzielców. Nasze Państwo, które opiera się na sojuszu robotników i chłopów, na sojuszu klasy robotniczej ze wszystkimi chłopami mało i średniorolnymi — okazuje pomoc i będzie ją okazywać coraz wydatniej zarówno chłopom — spółdzielcom, jak i chłopom gospodarującym w pojedynkę.

Nasze Państwo opiekować się będzie gospodarką zespoloną i indywidualną w przekonaniu, że stopniowo wszyscy chłopcy zobaczą wyższość gospodarki spółdzielczej, przekonają się, że przynosi ona wyższe plony, wydajniejszą pracę, wyższą kulturę i wyższy dobrobyt.

Naszym hasłem jest jedność wszystkich chłopów pracujących w walce o wzrost produkcji rolniczej, o siłę naszego kraju, o wzrost dobrobytu wsi! Wasze zadanie — opowiedzieć o tej zasadniczej polityce Władzy Ludowej całej wsi, ażeby nikt nie dawał posłuchu urogin plotkom, ażeby wszyscy rolnicy polscy — zarówno pracujący w pojedynkę, jak i zespoleni, pracownicy Państwowych Ośrodków Maszynowych i Państwowych Gospodarstw Rolnych — jasno patrzeli na przyszłość, podnieśli produkcję rolną i pomnażali zasoby naszej Ojczyzny.

Wracając do swoich gromad postawmy sobie jasny plan działania.

Nasze obrady wykazały, że są już w Polsce Ludowej setki takich chłopów, jak przemawiający tu Kottun, Kondziolka, Kowalczyk, Turski i wielu innych, że są tysiące innych nieobecnych tutaj na naszym zjeździe, którzy przyswajają sobie zdobyte wiedzy rolniczej i najlepsze doświadczenia czołowych rolników, torują drogę do wyższej produkcji rolniczej, która zapewni Polsce obfitość produktów rolnych.

środków żywności i surowców dla przemysłu. Nasz plan działania, plan działania każdego z was powinien polegać na tym, żeby u p o w s z e c h n i a ć te najlepsze doświadczenia i metody pracy na roli, upowszechniać przodującą wiedzę rolniczą wśród milionowych mas chłopskich. Niech to będzie sprawą honoru przodującego rolnika.

Niech żaden z nich nie zasklepi się na swej działce, niech widzi w podzieleniu się swoimi doświadczeniami w pomocy swoim sąsiadom, aby uzyskać wyższe plony i wyższy wzrost hodowli — sprawę wielkiej wagi państwowej.

Czego żąda od was kraj w przededniu kampanii siewnej? Co powinniśmy popularyzować przodujący chłopcy w swoich gromadach? Przede wszystkim staranne przygotowanie siewów pod ozime, staranne przygotowanie doborowego ziarna siewnego, oczyszczonego i zaprawionego, jak najpowszechniejsze przeprowadzenie siewów siewnikami szczególnie w województwach wschodnich, jak w lubelskim, białostockim, warszawskim, rzeszowskim i nawet innych w Polsce Centralnej, gdzie bardzo duże jeszcze zaniedbania są w tej dziedzinie, sprawne i dokładne bez strat przeprowadzenie wykopów i dobre zabezpieczenie ziemniaków na zimę, jak najszersze przeprowadzenie orki zimowych — tego podstawowego zabiegu agrotechnicznego.

Naszym bojowym zadaniem jest troska o jak największy wzrost hodowli, która jest decydującym warunkiem racjonalnej gospodarki, środkiem i źródłem wysokich dochodów rolnika. Zapewnijmy więc w tych najbliższych tygodniach, jakie przed nami stoją, paszę dla bydła na zimę i wiosnę — przez silosowanie, przez zasiewy ozimych zielonek, przez oszczędność każdego żądźla paszy, która może być wykorzystana w późniejszym okresie, a marnuje się częstokroć. Wyremontujmy pomieszczenia dla bydła i trzody chlewnej.

Cały szereg innych prostych zabiegów, które nie są jeszcze zabiegami agrotechnicznymi jutra — są zabiegami agrotechnicznymi wczorajszego dnia; ale jeżeli potrafimy je upowszechnić, jeżeli potrafimy je wprowadzić na miliony gospodarstw w naszym kraju, to będzie fantastyczne osiągnięcie dla naszej Ludowej Ojczyzny. I to jest wielkie zadanie stojące przed wami, jako bojownikami postępu w rolnictwie.

We wszystkich tych zadaniach Rząd Polski Ludowej będzie wam pomagał; będzie dążył do zwiększenia pomocy w materiałach budowlanych, kredytach inwestycyjnych, dostawach nawozowych, maszynach i narzędziach. Rząd pomoże wam — chłopom gospodarującym indywidualnie przez szersze udostępnienie maszyn POM-owskich i maszyn Gminnych Ośrodków Maszynowych. Idźcie również i o to, abyście w pełni wykorzystali zwiększone środki, jakie Państwo przeznacza na podniesienie gospodarki rolnej, abyście sami czuli nad wprowadzeniem w życie polityki Partii i Rządu.

Na naszym zjeździe za mało było krytyki tego wszystkiego co przeszkadza chłopu w gospodarowaniu, co utrudnia mu życie; za mało krytykowałyśmy bezzmyślnych biurokratów, kanciarzy, spekulantów, kombinatorów, którzy żyją w terenie uśrodku was, którzy starają się zerować na bierności uczciwych chłopów i o d g r a d a ć władzę ludową od mas chłopskich. Nikt oprócz was samych nie potrafi zapewnić, żeby sprawiedliwa polityka naszego Rządu Ludowego i Partii była wprowadzona rzetelnie w życie. Pedzieć przez kombinatorów, spekulantów i kumotów; żądać od Rad Narodowych fachowej pomocy służyć rolni; żądać tej pomocy od naszych instytucji naukowych; zapewnić sprawny, uczciwy i rzetelny pracę Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej; bądźcie

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

D O K U K U Ł K I

Czemu, kukułeczko, kukasz?
Czy własnego echa szukasz,
Które gdzieś się zapodziało
W głębi lasu za mgłą białą?

Głos twój, biegnąc po zieleni,
Pięknie jarzy się i mieni,
Niż głos twoich siostr w prastarych,
Zapomnianych już zegarach.

Jego echo w dal ucieka
I przedrzeźnia cię z daleka.
Darmo wołasz, darmo kukasz:
Swego echa nie odszukasz!

Bo pobiegło na skraj świata,
Wróć długie, długie lata

Traktorzyste zasłuchane
W twoje wróżby wykukane

I bogatym naszym sadom,
Co na ziemi owoc kładą,
I spółdzielniom naszym wiejskim,
I ulicom staromiejskim,

I ludowych kapel smykom,
Co w świetlicach brzmią muzyką,
I górnikom, i włókniarzom,
I rolnikom, i murarzom,

I Warszawie, co jest światłem,
I piosence takiej łatwej,
Ze za trzysta lat młodzieńczo
Wszystkie słowa jej zadźwięczą!

JERZY DANIELEWICZ

SPŁACANIE DŁUGÓW

Kradzież, jakiej na polach doświadczalnych Technikum Rolniczego w Czarnocinie (Łódź) dokonali dwaj młodzi chłopcy Franciszek Cyranek i Jan Szyta jeszcze latem ub. roku, zwróciła uwagę szkolnego kolektywu nie tyle może na swojego rodzaju „złodziei”, ile na konieczność skuteczniejszej pracy uczniów i nauczycieli w terenie.

W ciepłą, sierpniową noc, wyrwali z ziemi obaj młodzi chłopcy bulwę topinamburu i zasadzili u siebie. To wszystko. A na naradzie produkcyjnej wyszło na jaw, że szkoła nie dość szeroko, nie dość przekonująco przekazuje chłopom wiedzę rolniczą. Dlatego właśnie Cyranek i Szyta w ten sposób wyładowali swoją ciekawość dla uprawy nowych, nieznanych w rejonie Czarnocina roślin.



Nauczyciele czarnocinińskiej szkoły oglądają przed zniwami troskliwe wypielęgnowane zboże

Szkoła jest młoda, jak nasza ludowa Ojczyzna; dyrektor liczy sobie 26 lat, nie więcej wykładowcy — inżynierowie rolni z Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, synowie ziemi łódzkiej.

Brzmi to może zabawnie, ale mówiliśmy o długach, jakie młodzi specjaliści zaciągali w okolicy, w stosunku do rodzinnych stron, u swoich młodszych ojców i matek. I wtedy właśnie powróciła sprawa obślwiwej kradzieży bulwy topinamburu.

Nie prywatnie to sprawy wykładowców i uczniów. Wyrosli prawie wszyscy w tych stronach. Inż. Romuald Mosiński jest synem nauczyciela z sąsiedniej wsi Rzepki.

Albo Zosia Janiakówna — wzorowa uczennica. Pracowała tu półtora roku u czarnocinińskiego kulaka i wielu w gromadzie ludzi pamięta ten dzień, kiedy pobita przez bogacza za uczestniczenie na występie szkolnego zespołu artystycznego, uciekła do szkoły. To się tak prosto mówi: zaczęła od skrobania kartofli w kuchni internatowej, a teraz jest czołową aktywistką ZMP. Tymczasem procesowi jej dojrzewania towarzyszyła serdeczna troska nauczycieli, uczniów i całego aktywu gromadzkiego.

Jest także w Technikum — Płuczeko chłopiec zdolny i chętny do pracy. Zaatakował go gwałtownie kulaki synalek, częstował czymś się dało, usiłował zapraszać do siebie, a na każdym kroku zauważał, iż jego ojciec dobrze zapłaci Płuczekę, jeżeli tylko zechce u niego pracować. Chłopakowi, który stracił ojca i matkę w czasie młodej wojny, zdawało się, że nikogo nie ma na świecie. I komuż ma to do zawdzięczenia, że przeżywał na oczy, jeżeli nie aktywności w Czarnocinie, który kilkakrotnie zdemaskował kulaka w czasie żniw, omlotu i skupu? Twarda walka chłopów z wyzyskiem sprawiła, że szkoła odzyskała zdolnego technika rolnego. Tak samo było z Januszem Włodarczykiem.

Kiedy więc mówiliśmy o zaciąganych długach, to nie chodziło tylko o serdeczną troskę ojców i matek, wiążącą wielkie nadzieje z synem uczącym się na fachowca-rolnika. Pewno, zmienia się układ stosunków rodzinnych na korzyść, kiedy przybywa technik, który pomocy od ojca już nie wymaga, przeciwnie — sam może niekiedy materialnie dopomóc. Rzecz leżała głównie w czym innym.

Rok jest to dość długi okres czasu, aby można było wiele zdziałać. Od chwili wspomnianej „kradzieży” rozpoczęła się gwałtowna ofensywa wiedzy rolniczej na rejon Czarnocina.

Mosiński wziął się do propagowania uprawy kapusty abisyńskiej, cennego surowca dla przemysłu farmaceutycznego, rycynusu, gorczycy, rącznika, krokoszu, pachnotki faldziści, topinamburu. Kilka książek pod pachę, plik autentycznych fotografii, próbki roślin i w teren! No i „złodziejstwa” skończyły się. Ubiegłego roku kolektyw szkolny zrozumiał, że chłopom nie wystarczają dotychczasowe uprawy; poszukują nowych sposobów, powiększenia dochodowości gospodarstwa — i dlatego wybrali się nocą na szkolne poletki do świadeł.

26-letni inżynier-rolnik Eugeniusz Ignar — dyrektor Technikum, dokonuje półtorarocznego obrachunku. Ano — jakby nie było spora grupa chłopów opanovała już znany system Williamsa, pozwalający na utrzymanie wysokich plonów niezależnie od warunków klimatycznych. Nie brak już amatorów trawopolego płodozmiannu. W Tychowie, Rzep-

kach, Czarnocinie, Woli Biskupiej orzą chłopcy z pogłębiaczem i toczą już dyskusje nad możliwościami uprawy pszenicy miczurinowskiej — słynnej gałęziaki! 50 q złotego ziarna z hektara — o to naczelnym problemem dyskusji, toczącej się na polach, w salach i w szkolnym laboratorium.

Przechodzą listy obrazujące pracę wychowanków Technikum. Prawie nie do wiary, ale trójka 15-latków — Łazowski, Cieślak i Krawiec — obsługuje kombajn w POM Bedno, i to jak obsługuje!

Druga trójka kombajnerów — Piotrowski, Kulag i Włodarczyk — wezwala Bedno do współzawodnictwa. Ruszyli i dziewczęta. Teodora Ciesielska zaliczana jest do najlepszych kombajnerów pow. Pyrzyce!

U schyłku każdego roku odbywają nauczyciele z Czarnocina wielką naradę sztabową. Na ścianie wiszą dwie wielkie mapy. Jedna przedstawia sytuację strategiczną gminy Czarnocin. Kolorem znaki wskazują, że tego roku powstała przy udziale młodszych spółdzielni produkcyjnych w Woli Biskupiej oraz dwa komitety założycielskie w Tychowie i opisywanych przez Reymonta — Rzepkach. Synowie zwracają zaciągnięte długi macierzystej ziemi.

A z drugiej mapy można odczytać stan zapotrzebowania na kwalifikowane kadry agronomów, techników rolnych, specjalistów od poszczególnych upraw w całym kraju.

Osłabiła mapę! Obok nazw miejscowości odczytujemy nazwiska. Gdzieś w Szczecińskim, kierując pracą na tysiącach hektarów PGR-owskiej ziemi młodzi dyrektorowie: Jerzy Oset, syn wóznego szkoły czarnocinińskiej, Kubasik, syn małołolnego. Przy POM-ach widnieją nazwiska Czesałwa Piery — agronoma. Mniej czerwone i zielone punkciki wskazują nam na instruktorów uprawy roślin — weterynarzy i nauczycieli szkół rolniczych.

Tak spłacają wychowankowie szkoły dług zaciągnięty wobec ludowej Ojczyzny.

Jest jednak pewna wyraźna sprzeczność, której ani nauczyciele, ani uczniowie Technikum, do tej pory nie rozwiązyli. Czarnocin to gmina o tyle specjalna, że nie brak tam chłopów — „małsterków” gospodarczych. Takich właśnie, jak dwaj małorolni „złodzieje” Cyranek i Szyta. Gdyby tak bardziej skrupulatnie obejść ich właśnie niekiedy poletką, można by się wiele nauczyć. W czarnocinińskiej gminie istnieje — co więcej — rozwija się ruch przodujących chłopów, warty być może jeszcze i nie zorganizowany. Ale rzecz właśnie w tym, że organizowanie go — jest jednym z głównych zadań Technikum.

Cwiczenia praktyczne — owe rolnicze seminaria, odbywają wychowankowie szkoły głównie w swoich poletkach doświadczalnych. Czas przeciw najwyższemu zebrać doświadczenia samych chłopów i uogólnić je naukowo w szkolnych pracowniach. I tej właśnie roli szkoła należy nie wypełniać.

Czarnocin — to jedna z wielu gmin, gdzie można już stworzyć z przodujących chłopów zwartą grupę mistrzów wysokiego urodzaju, wcale pokazy i silny aktyw, kształtujący opinie o nowoczesnych formach uprawy i hodowli.

Zorganizować ten aktyw, przeprowadzić jego bogatą praktykę naukową — znaczyło by to również, że dług został spłacony.

Jerzy Danielewicz

MARIAN ŚWIETLIK

OSOBISTE I SPOŁECZNE INTERESY CHŁOPÓW

(Uwagi na ile analizy statutu spółdzielni produkcyjnych)

Statutu spółdzielni produkcyjnych w całej pełni uwzględniają podstawową zasadę polityki państwa ludowego w stosunku do chłopów. Uwzględniają ją przez to, że wzorem stalinowskiego statutu artykułu rolnego zapewniają odpowiednie kojarzenie **spółecznych i osobistych** interesów spółdzielców, przy jednoczesnym podporządkowaniu interesów osobistych — interesom społecznym.

Jakie to są osobiste i społeczne interesy chłopów, jak one konkretyzują się na etapie spółdzielczości produkcyjnej, jak wreszcie statuty spółdzielni produkcyjnych kojarzą je?

Osobiste i społeczne interesy chłopów uwarunkowane są ich położeniem ekonomicznym — tym specyficznym faktem, że gospodarstwo chłopskie jest „gospodarstwem na rozdrożu”, od którego drogi wiedzą do kapitalizmu, bądź do socjalizmu (w warunkach dyktatury proletariatu) oraz odziedziczoną z przeszłości tradycją kulturalną, utrwaloną w sposobie gospodarowania, myślenia, nawykach itp.

Okoliczność, że chłop jest człowiekiem pracy, a więc zainteresowany w zniesieniu wyzysku — stawia go po stronie klasy robotniczej, osobiste zainteresowanie w budownictwie socjalistycznym. Fakt ten jest podstawą istnienia zbieranych interesów między klasą robotniczą a podstawowymi masami chłopstwa pracującego. Chłop jednak nie jest konsekwentnym budowniczym socjalizmu. Następnym drugą strony społeczno-ekonomicznej natury chłopca „duszy posiadacza” jest istnienie nieantagonistycznych sprzeczności. Baza istnienia tej strony charakteru chłopca — to posiadanie i indywidualne użytkowanie przez niego środków produkcji. Z faktem tym wiąże się nieuchronnie żywiołowe powstawanie stosunków kapitalistycznych w drobnej gospodarce chłopskiej — aspiracje dorabiania się na modłę kapitalistyczną, skłonność do spekulacji rynkowych, mentalność posiadacza. Ukazuje się zatem przed naszymi oczyma chłop, jako dialektyczna jedność przeciwności, których ujawnienie i przezwyciężenie staje się czołowym zagadnieniem i zadaniem Partii.

Problem przezwyciężenia przez Partię tych sprzeczności nabiera szczególnej ostrości w związku z potrzebami socjalistycznej gospodarki. Przed Partią staje zadanie wcielenia w życie nowego sposobu współpracy gospodarstw chłopskiej z przemysłem, dostatecznie zabezpieczającego potrzeby rozwoju socjalistycznej gospodarki, dostatecznie również uwzględniającego gospodarce nawyki chłopów. Zagadnienie sprowadza się do tego, żeby słusznie powiązać te interesy gospodarce chłopca, które pochodzą z jego tradycji, jako drobnego posiadacza i producenta, z jego przyszłymi interesami członka zespolonego gospodarstwa.

Toteż chłop, decydujący się na wstąpienie do spółdzielni produkcyjnej, uświadamia sobie nie tylko z własnego, ale i **społecznego** punktu

widzenia potrzebę wzrostu produkcji rolniczej, przystosowania jej do potrzeb wynikających z planu narodowego (proporcje między gospodarką rolniczą i hodowlaną, struktura zasiewów itd.), terminowego wywiązania się z obowiązków wobec państwa; chłop przekonuje się, że radykalna poprawa jego warunków materialnych i kulturalnych dokonanie może jedynie na bazie wielkiej produkcji socjalistycznej. Słowem —



„odkrywa” on prawo koniecznej zgodności sił wytwórczych i stosunków produkcji i podporządkowuje mu się.

To „nowe” w chłopie nie może nam jednak przesłaniać tej oczywistej prawdy, że pozostaje w nim jeszcze dużo „starego”, sporo „bagażu” po indywidualnym gospodarowaniu. Rzecz prosta, że tego wlokącego się za chłopem „ogona” nie można po prostu unicestwić; przeciwnie: szereg indywidualistycznych nawyków należy wykorzystać dla dobra społecznej gospodarki.

Jakie to postulaty z dziedziny interesów osobistych przenosi chłop do spółdzielni produkcyjnej drobnoprodukcyjnej gospodarce?

Przed wszystkim chłop pragnie jeszcze mieć osobiste gospodarstwo — mieć własne środki produkcji, wytwarzać i osobiście zbierać produkty swej pracy, czerpać dochód z tytułu posiadania ziemi. Z tego względu zachodzi konieczność także jego ukonstytuowania życia w spółdzielni produkcyjnej, by jednocześnie gwarantowało ono jak największą dynamikę gospodarstwa społecznego, a zarazem — uwzględniło osobiste interesy chłopów.

W jakich założeniach statutowych przejawia się zasada kojarzenia interesów?

Po 1) — W społecznym użytkowaniu ziemi (przy czym uproszczenie użytkowania ziemi w ZUZ dotyczy tylko gruntów ornych) przy zachowaniu prywatnej własności ziemi.

Społeczne użytkowanie ziemi poddyktowane jest osobistym interesem chłopca, „aby wspólną pracą na wspólnym gospodarstwie, wykorzystując traktory, maszyny oraz inne zdobycze nowoczesnej techniki i

wiedzy — podnosić wydajność pracy oraz swoje dochody z rolnictwa i hodowli” (par. I statutu RZS). Zachowanie prywatnej własności ziemi jest świadectwem respektowania psychologii nawiązanych w chłopie, zakorzenionych w dobie „chłopa — posiadacza”.

Kompromis ten jednak zabezpiecza przystosowanie rolnictwa do socjalistycznego przemysłu, pozwala na rozszerzenie socjalistycznej re-

gospodarki przyzagrodowej, stanowiąc swego rodzaju „zniesienie” dla chłopu w jego decyzji zerwania z dotychczasowym sposobem gospodarowania, spełniając ważną rolę wychowawczą. Codzienna niemal praktyka pracy na „swoim” i na „spółdzielczym” winna do reszty chłopca przekonać, że trud pracy kolektywnej jest dla niego daleko efektywniejszy, aniżeli po staremu, w pojedynkę. Rosnące zaś w parze z tym dochody winny spółdzielcę utwierdzić w przekonaniu, że jego perspektywa na materialne i kulturalne polepszenie bytu leży w jak najbliższym zespoleniu swoich osobistych interesów z interesami kolektywnej gospodarki. Przepisy statutowe, szczególnie niższych typów spółdzielni, stwarzają sporo tego rodzaju sytuacji dla swoich doświadczonych chłopskich. Przypomnieć sobie należy chociażby zasady gospodarki zespolowej ZUZ, przepisy dotyczące sposobów korzystania z prywatnego inwentarza członków spółdzielni, sposoby przejmowania inwentarza przez spółdzielnię od członków itp. Główną intencją tych przepisów jest powodowanie refleksji u chłopów — spółdzielców na temat racjonalności przeciwstawianych sobie systemów gospodarowania.

Rzecz jasna, że te „lekcje pogładowe” nakładają na kierownictwo spółdzielni obowiązki zadania o to, by dynamika gospodarstwa społecznego, jego przewaga ekonomiczna, z każdym dniem stawała się coraz bardziej przekonującą. Kierownictwo spółdzielni, troszcząc się o rozwój gospodarstwa społecznego, winno równocześnie planowo oddziaływać na rozwój gospodarstwa przyzagrodowego. Między tymi dwoma elementami gospodarki społecznej istnieje bowiem sprzeczność **nieantagonistyczna**, które w wypadku braku czujności ze strony aktywu spółdzielczego mogą jednak przerodzić się w źródło rozkładu kolektywnej gospodarki. Praktyka przodujących spółdzielni dowodzi, że mogą one współistnieć obok siebie, wzajemnie się wspierać, o ile gospodarstwo przyzagrodowe jest podporządkowane gospodarstwu społecznemu. Władze spółdzielni mają sporo sposobności po temu, by tak właśnie uszeregować obydwa człony gospodarki społecznej. Przepisy statutowe bowiem zobowiązują spółdzielnię do udzielania wszechstronnej pomocy gospodarstwu przyzagrodowemu. Podstawowym kryterium w określaniu rodzaju i form pomocy winien być **indywidualny wkład pracy** zainteresowanych członków w gospodarce umocnienie spółdzielni. W przeciwnym razie społeczne gospodarstwo może zejść do roli dodatku do gospodarstwa przyzagrodowego, wiążących i marnotrawiących nadmierną ilość pracy i środków produkcji, a spółdzielnia w ogóle może stać się terenem dogodnych spekulacji jej nieuczciwych członków, a tym samym źródłem dyskredytacji idei spółdzielczości produkcyjnej w oczach indywidualnych chłopów. (Dokończenie w następnym numerze)

Marian Świetlik

WŁADYSŁAW MACHEJEK

HALINA ZROZUMIAŁA

Otworzę ci oczy, żebyś nie upadła — mówiła do Haliny w trzydziestym roku Józka Michalikówna z Sosnowca. — Nie pójdziesz za nim chleba, niespokojny ten Paweł, aż strach.

Paweł zachwycił Halinę paplanią o miłości — ale on — skoro powiedział dwa słowa o pięknej pogodzie, z której skorzystała obficie wśród piaszczystych drzew zanurczających — i schował się do domu. — Natychmiast wpłatał całe zdania na temat strajków, głodu, bezrobocia...

Kochał ją? — Kochał, bo całował jej usta, a nie innych dziewczyn. Wierny był, jak mało kto. Ale dołała niepomocnie, że więcej wstrząsała się troskami i tragediami na przykład bezrobotnych, niż nieśmiałym ogniem dziewczęcego serca.

On drżał o dzień następny i walczył o to, żeby nie drzeć. Tej troski o szczęście małżeństwa nie rozumiała wówczas, aż przyszło nieszczęście.

Już się pobrali, już mieli dziecko. Pięknym imieniem obdarzyła synka — imieniem Włodzimierz, ale piękna przyszłość obdarzyć go nie mogła. Robotnik był pozbawiony tej władzy. W górniczej księżeczce Pawła urwało się w 1934 roku pismo sztygara, wpisujującego dniówki. Stracił pracę. Ręce kasjera, podające po raz ostatni przez okienko pieniądze, zdawały się wyciągać do szyi Pawła, by zacząć się na niej i zdusić życie. Odtąd przez kilka miesięcy nie miała Halina na chleb i mleko dla Włodka.

Aż wreszcie uciekli z tego kłębowa karmienia. Z tego cementarzyska, gdzie koła kopalni przestają mięgać, kominy przestają dymić...

Paweł posłuchał o Stalowej Woli, o możliwości zatrudnienia na tamtejszych budowlach, i pociągnął z Haliną i Włodziem na Wschód. Podawał się za stolarza, bo w kopalni pracował przy obudowie chodników.

Życie jakoś ułożyło się. Nie słodkie, ale w miarę uregulowane. Wprawdzie za każdym razem, gdy kończył taki czy owaki gmach, wiechy na dachach upodobały się do kwiatów na trumnie, bo nieustannie dręczyła obawa przed bezrobociem, po przerwie jednak chwytało się nowej roboty.

Byłoby jakoś... Wymarzyła sobie równowagę. I oto katastrofa! Kozuła Pawła wypadła jej z rąk do balii, a między palcami ciekła krowa mydliny, pod serce zaś podchodził ostry ból. Może Włodek zostanie sierotą, a ona wdową? Pochyliła głowę i znów zaczęła pracować skrawioną koszulę męża. Woda zaczęła wlewać się, jakby krwi przybywało.

Dziś został ranny w starciu z policją.

Zakreśliło się jej w głowie, pod powiekami przesunął się obraz starca człowieka bezbronnego z człowiekiem uzbrojonym i uświadomiła sobie, że z tego mogła wyniknąć dla Pawła tylko śmierć.

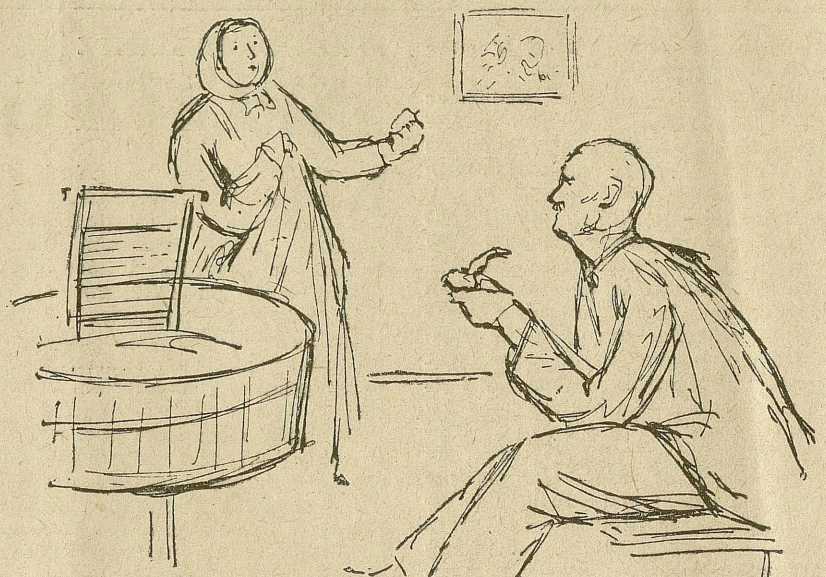
Seisnęło się serce, przynębiło długo nie odstępowało. Do wielu rzeczy przywykła — i do tego, że Paweł tylko mroczne ranki z nią spędzał, a nocami gdzieś był. I do tego, że całował i pieścił krótko, zerkając z uwagą w okno jedynobowe mieszkanca. I do tego przywykła, że w czasie ostatnich zebrań w izdebce towarzyszy ze Związku Robotników Przemysłu Drzewnego — Budowlanego w ogóle nie zauważał jej obecności, zajęty polityką. Na to wszystko w ostateczności godziła się Halina. Nawet czekała na wyniki walki, spragniona stałej, ostatecznej równowagi życia. Gotowa byłaby także zgodzić się z bólem na krew, choć jest w niej coś, co jej egzystencji, ba, swoje pomstowanie uznawała za maloduszność nieświadomą kobiety w obliczu wielkich spraw klasy robotniczej. Przecież rozumiała już wiele — oczy patrzyły tam, gdzie Paweł pokazywał, słuch zaś święcie chwytł konspiracyjne szepty. Ale nie mogła pojąć co pchnęło Pawła, a wraz z nim towarzyszy schodzących się u niego — do naradzenia się w obronie chłopów...

Paweł działał bezrozumnie, prawie jak wariat, niepomny na obowiązki opieki nad żoną i dzieckiem. Niepomny, że sily ma zachować dla klasy robotniczej.

Z zapadniętych oczu spływały gorące łzy i mieszały się z ciemnymi mydlinami na dłoń. Przerwała pracę i tepo wpatrywała się w jeden punkt za oknem. Był przedwieczny; słońce spadało gwałtownie na powierzchnie stożki jodeł i wrzynało się w nie, nieczym w zielone chmurki. Od zachodu zaś, u nieboskłonu, zawisła nisko prawdziwa chmura. Nisko, prawie przy ziemi. Pod nią wcisnął się chłopak galopujący na oklep koniom. Za jeźdźcem gonila furmanka wyładowana granatowymi figurami; konie zadarły dziko i by przed lasem, jakby zlekły się cieni. Co to? Aha, ten strajk chłopski ciągle trwa... Widok chłopaka przypominał jej niedawne dni. Od tamtych dni się zaczęły starcia. Z nich wynikało nieszczęście dla Pawła.

Piętnastego sierpnia rozpoczął się generalny strajk rolny. Towarzysze na zebraniu u Pawła mówili, że trzeba pomóc walczącym chłopom. „Wielowód” pikiety nie dopuszczały żywności do miast, policja krążyła w koło, początkowo nie interweniowała, czekając widocznie na bardziej bezwzględne rozkazy. Oczy robotników obserwowały czujnie każdy

ruch tarnobrzejskich dygnitarzy starościnskich, każdy przejazd policji; uszy dosłuchiwały się treści telefonów i sygnalizowały w krag, a więc i komórkom w Stalowej Woli. Przyszli do Pawła główni przywódcy robotniczy — Krajewski i Delbas, naradzali się w rozgorączkowanym, wielo raz powtarzającym się słowami: partia, wspólne działanie, jednolity front. I ocena sytuacji: starosta czuje, co się święci i prosi do siebie prezesa Stronnictwa Ludowego z Tarnobrzegu. Obaj coś knują. Prezes boi się rozruchów, żeby nie przewrócić się wszystko do góry nogami. Pan starosta kupił czy zastraszył „dowódcę” chłopskiego od siedmiu boleści i przystąpił do pacyfikacji wsi.



Rys. B. Butenko

Wczorajszego wieczoru Krajewski i Delbas bawili u Pawła bardzo krótko, jak sięgani — byli bledzi, zmęczeni i niewyspani, ale głosy ich zachowały brzmienie przenikliwe.

— Nie będziemy czekać w kacie, aż się do nas zabiorą — oświadczył krótko Krajewski. Wyrażał zawsze opinie większości. — Co ty na to, Paweł?

Zanim Paweł odpowiedział, rozważny Delbas wtrącił w formie wyjaśnienia:

— We wsi, ekspedycja karna hula. Domy równają do fundamentów; chłopów aresztują, katują, nie darowali nawet osiemdziesięcioletniej staruszce... Czas się przeciwstawić. Pokazać sojusz robotniczo-chłopski w czyn.

Obserwowała Pawła z niepokojem. Lubiła się, że odpowie wymijająco, bo milczał długo. Przykrył koderką bez powłóczki śpiącego w łóżku Włodka, później przycisnął ręką do piersi synka, jakby chciał go mocno utulić, wreszcie patrząc wprost na Halinę, zdecydował:

WOJCIECH DRYGAS

SPOTKANIE MISTRZÓW URODZAJU

Do niedawna jeszcze Stanisław Kolodziejczak i Kazimierz Barylak nie znali się osobicie, bo trzeba było wiedzieć, że Konarzew i Piaskowice to wioski w dwóch różnych powiatach. Jednak za przyczyną powiatową, rodzinną zarówno pierwszemu, jak i drugiemu o sobie się zżyli. Kolodziejczak wiedział przez swego brata ciotecznego, że Kazimierz Barylak jest soltysiem i produkującym chłopem w Konarzewie i odwrotnie — Barylak, uświadomiony od czasu do czasu przez siostrę cioteczną, nie wątpił o sukcesach Stanisława Kolodziejczaka — soltysa w Piaskowicach. Interesowało się sobą nadzwyczajnie, choć w tajemnicy jeden przed drugim, tak w ciuchach, z dyskretnym niby poziewaniem — od niechcenia.

W każdym liście do brata ciotecznego Kolodziejczak zapytany w dopisku oszczędnymi słowami o tego... jak mu tam? — Barylaka, a znowu Barylak nie wytrzymywał, żeby nie utracić gdzieś między wierszami jakiegoś małego słowa odnoszącego się do osoby tego... jak mu tam? — Kolodziejczaka!

Tak i wkrótce wiele już o sobie wiedzieli. Z relacji obu krewniaków, a mówiąc dokładniej z przysięganych listów w post scriptum, w których z biegiem czasu narastało coraz więcej szczegółów, wynikało niezbicie, że soltys Kolodziejczak jest rozgłoszonym na całym powiat łódzki mistrzem urodzaju; zaś produkującym hodowcą powiatu łęczyckiego był nie kto inny — tylko soltys Barylak.

Z opisu swego krewniaka Kolodziejczak znał dobrze owe trzy łacie krowy Barylaka, co to z jednej strony potrafiły się zmieszczać w cieliaku na niewielkiej, bo czterohektarowej gospodarce — z drugiej od biedry mieszczy w bankach mleko z całodziennego udoju. Miły był jednak ten, kto by przypuszczał, że pocziwie ze zwierzęta posiadają w rogach łbach cokolwiek więcej rozumu, niż każda inna wypukłość krowy. Cały sekret ich niecodziennych właściwości mieścił się w maksymie wykoncypowanej głową samego Barylaka, który ponoć ślubował nie popędzać nigdy swych bydłał kijem, co to dobrze pędzić soczystymi

— No cóż, kochana, trzeba walczyć, żeby jutro lepiej żyć... Chciała wielkim krzykiem pytać, co ma wspólnego ta lepsza przyszłość, zależna przecież od podniesienia zapłaty za dniówkę i usunięcia groźby bezrobocia — z interesami chłopskimi i z żądaniem wyższych cen za produkty rolne. Ciska odebrała jej jednak odwagę, towarzysze wyglądali jakoś uroczysto, patrzyli gdzieś w dal, jakby nie było ścian, a mrok nie przeszkadzał dostrzec rozwijających się piękności. Później zaś mał zakomenderował, żeby iść spać, bo rano trzeba się zerwać i biec.

Przecież się po południu zobaczymy. Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w lesny piaszek. To już będzie z pięć godzin od przyścia starościn. Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodziem, przynosił mu szupelki, ale Halina nie lubiła go. Słowo od niego trzeba było kupić. Siedział zgarbiony, przytulił nieznacząco Pawłowi swymi brwiami, pykał fajkę, w rzeczy samej Bóg wie co myślał... Może śpiewał? Milczał, tłumil nawet sapanie. Zbliżał się do kopy lat. Twarz jego także nie zachęcała do sympatii — podziobana czarnym pyłem i jakimś drzazgami nie do wykarzowania, chropowata. Paweł śmiał się z jej zastrzeżeń. — On z krwi i kości nasz... Nie bój się, Sośniak, jeśli przytakuje, to całym sercem; on jeśli do ciebie wyciągnie rękę, to nie z pięcioma groszami... Wąre ma za to wśród budowlanych i posłuch. Najstarszy on tu. A przeszedł ho, ho, od farskiego zawodu do... Powinnaś go lubić, tak samo wyrzucił, jak ja z kopalni, z obudowań.

Sośniak spał na łóżku, obejmując ramieniem Włodka. Właśnie niedawno wrócił.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozszalała. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka, w delikatności jego ujrzała jakby spokrewnienie z mężem. Nieufność opadła. I teraz był skąpy w słowach. Zapaliła światło, by z twarzy opowiadającego dopowiedzieć sobie resztę, którą by chciał zataić.

Jak partia postanowiła, tak zostało zrobione. Strajk budowlanych. Pomoc dla chłopów. Ale może za jednym zamachem zdobędzie się na przedsiębiorców podwyk? Przyłączyli się i cegielniani i tartaczni, i folwarczni. Jest okazja, chłopie się burzą, władza w strachu. Posła delegację do dyrektora Stalowej Woli pułkownika Siedlowskiego. W delegacji był także Paweł... Drań ten pułkownik, OZON-owiec zawzięty, powiedział, że owszem przeciw strajkowi rolnemu nie ma, niech się inni z tym zalatwiają, on zaś nie pozwoli na żadne podwyki w Stalowej Woli, nawet gdyby się na to firmy zgodziły.

— Dlaczego? — spytał Paweł. — Proszę wyjaśnić. — A dlatego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wywrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zro-

Paweł w lot otworzył chłopcu. — Od Kaługi jestem, przywiozłem list — wyjmował nerwowo z pazuzy złożony w dziesięciokrotny zwięk papieru.

— Kaługa to członek powiatowego zarządu Stronnictwa Ludowego w Tarnobrzegu, przeciwny posesowi — Paweł po raz pierwszy, cichutko informował półgłosem Halinę o politycznych sprawach i rozwijał list.

Dobry chłop z Kaługi, nie chce liść się sanacji; w odpowiedzi na pacyfikację wsi proponuje przedłużenie

strajku rolnego o dziesięć dni i wydanie wspólnej odezwy z KPP.

Halina nie była już sentymentalną dziewczynką, ale gdy przy pożegnaniu wyczuła drżenie Pawłowych rąk na swoich ramionach, przejęła to drżenie i zaszlochala.

— No nie płacz... nie płacz — strofował ją nęco urażony i zawstydzony. — Przecież się po południu zobaczymy.

Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w lesny piaszek. To już będzie z pięć godzin od przyścia starościn. Sośniak.

Przeciwko wiecowi ruszyło do ataku dwustu policjantów. Oczarowali kordonem wiec. Wybuchła panika, wyglądała bowiem na to, że policjanci chcą wszystkich zamknąć do ciupy. Wtedy Paweł powiedział:

— Nie bójcie się, klasy robotniczej nie można zamknąć. To ona kiedyś policyjny się z siepaczami... — i rzucił się pierwszy przeciw bagnatom... Inni przedarli się za nim, on został pokłuty.

Mirowołał położyła dłoń na ramieniu sąsiada.

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć, to zwierzę — nie człowiek. Nie mam pretensji do Pawła, ale powiedzcie co to za chmara umierać za chłopów, za jakis strajk rolny?...

Starzec pokręcił głową.

— Tam we wsi Stale skatowano osieplą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności, nie. Za to, że i ona nienawidziła sanacji. Jak Paweł, jak my. W każdym uczciwym musiał się serce ruszyć.

Schyliła głowę, by ją za chwilę podnieść. Dziś dopiero pojechał daleko wyszła za Pawła. Pociągnęła ją podawidomnie jego najsłabszej stronie. Wyszła za rewolucjonistę, to znaczy za najsłabszego człowieka.

Patrzyła teraz Sośniakowi prosto w oczy — pewna, że przyjaźń ich nie ma nic wspólnego z jałmużną. W sercach ludzkich dziwnie się kotłuje, boi się ono krwi, ale krew spaja je najszybciej i najsilniej, na szczególnie i żywo może na nową krew...

Chmury znów zasłoniły księżyc, a po niebie przelatał półkolem błysk reflektora. Uderzał w dal w kierunku Stale, zniżył się i biegł po ziemi niby wścazy pies.

Pułkownik Siedlowski pilnuje się — orzekł Sośniak. — To nie, nie da nam rady. Nie wiadomo co z nami jeszcze będzie, ale Włodek doczeka zmian.

Władysław Machajek

Kronika Radziecka

WIELKIE BUDOWLE KOMUNIZMU W LITERATURZE RADZIECKIEJ

IMPERIALIZM wszelkimi sposobami dąży do przygotowania niszczycielskiej wojny. Narody radzieckie uzbrojone w produkującą naukę marksizmu-leninizmu utwierdzają działo pokoju. Rewolucyjna wola, wieloletnia w gigantyczne budowie epoki stalowskiej zmiana pustynie południowych obszarów kraju w kwitnącą ziemię. Tam, gdzie wiatry przetrzącały wdmuch rozpalonego piasku, dziś szumią sady. Wody Włogi i Donu zostały ujęte w żorsko kanał, posażne woli człowieka. Daleko rozbiły światła nowych elektrowni. Koło Cymlianskich stacji nowe morze mówi swym szumem, że nie ma rzeczy niemożliwych dla twórczej sily radzieckiego człowieka.

Miliony robotników, kolchozników, techników i uczonych wzięły udział w rozpaczliwych pracach. Na terenach budowlanych wyjechały też liczne pociągi. Ze Salsk, Kujbyszewa, z Kałuki, z Krymu, wreszcie z trasy przyszłego kanału Turkmeneńskiego popłynęły reportaż, korespondencje, szkice, notatki, wiersze i poematy.

Dając obraz imponującej, pokojowej techniki pisarze pokazali na tym te budowniczego-człowieka, pamiętając, że praca jego służy walce o pokój i nosi charakter głęboko narodowy i międzynarodowy.

Pierwszą większą pozycją jest utwór dokumentalny pt. „Świat wielkiej budowy”. Napisał go wsławnie słowiański geolog na budowie stalinskiej elektrowni wodnej w Gałakionow oraz dzielnikar A. Agnonski. Temat: geologiczne zbadanie dna i brzozy Włogi w pobliżu Stalingradu. Opowiadanie dotyczy początku budowy, stąd też i tytuł. W przedmowie autorzy wyznali: „W notatkach tych, sporządzonych na gorąco pod świeżym wrażeniem wydarzeń, mowa jest o tym, co rzeczywiście odbywało się na brzegach nadwołżańskich, mowa o żywych ludziach, o ich prawdziwych wzruszeniach i radościach, trudnościach i zwycięstwach”.

Na drugim miejscu należy wymienić szkice Piotra Pawlenki pt. „Krym, którego jeszcze nie było”, napisany wkrótce po decyzji Rady Ministrów ZSRR o budowie Kanału Południowo-Ukraińskiego i Północno-Krymskiego.

Ogólne uznanie czytelników zyskały reportaż Borysa Polewoja, autora „Opowieści o prawdziwym człowieku”, drukowane w „Prawdzie” i zamieszczone następnie w zbiorze pt. „Współcześni”. Pisarz dał portrety budowniczych Wolgo-dńskiego Kanału. Umiał nie tylko nakreślić pracowniczy dzień nowatorów techników i szeregowych robotników, ale i pokazać drogę osiągnięć, odwrócić biografie bohaterów, pokazać jak pod wpływem twórczego procesu pracy zmienia się i rośnie sam człowiek. Budowniczym Wolgo-Donu poświęcone też zostały reportaż A. Wieleckiego pt. „Komunistki Wolgo-Donu”, K. Paustowskiego napisal piękny szkic podręczny pt. „Od Włogi do Donu”, w którym roztaczał imponującą panoramę budowy. Otwarcie kanału zrodziło szereg literackich wypowiedzi. Najdoskonalsza pt. „Pierwotny wielki budowlany” wyszła spod pióra autora „Cichego Donu”, Michaiła Szolochowa.

Budowa potężnej zapory i hydroelektrowni w Kałuchowie stanowi temat szkiców A. Michalewicz „Kałuchskie spotkania”. Skreślone tu sylwetki budowniczych wywołują żywą dyskusję na łamach „Literaturnoj Gazety”. Budowniczość i czytelnicy zabierali głos pt. „Jacy właściwie są budowniczowie Kałuchki”.

Wzajemny stosunek człowieka i techniki został najciekawiej przedstawiony w reportażach A. Złobina pt. „Kroczący gigant” oraz „Na wodnym dziale”.

Budowa Kujbyszewskiej Hydroelektrowni również znalazła swój wyraz w wielu reportażach i szkicach.

W niektórych wypadkach szkice przybierały rozmiary i charakter monografii, opowiadającej o geografii danego obszaru i historii mieszkających tam ludzi. Dopiero na takim tle autor mógł użyć zgrabie monumentalnej budowl i portrety budowniczych. Tak właśnie zbudowany jest np. utwór B. Kerbabajewa pt. „Wiosna na turkmeńskiej ziemi”. Obserwacje i wnikliwe zjawstwo terenu budowlany wypływają z wieloletniego życia się pisarza z opisywanym krajem. Krytyka radziecka uważa tego rodzaju związki za nieumiejętne pożytki dla literatów, bo pobudzające, twórcze.

Temat wielkich budowl komunizmu znalazł swoje odbicie również w poezji. Warto wymienić najważniejsze pozycje. „Wizjowody przyszłości” — pod takim tytułem dał zbiór portretów budowniczych E. Jewstuzenka. Cykl „Wolgo-Don” opracował poetycko Sergiusz Wasiljew. Wiera Inber napisała zbiorek wierszy o Kanałe Turkmeneńskim pt. „Przyszła trasa”. Aleksander Jasnyn wydał tomik pt. „Radziecki człowiek”, opisujący czynny budowniczych Wolgo-Donu. Poeta ukraiński Nagnibida napisał szereg utworów pt. „Na trasie przyszłego kanału”. E. Dolmatowski przedstawił obrazy życia nowych osiedli nadmorskich pt. „U przyszłych mór”. Ostatnio doszły do tego opublikowane w miesięcznikach literackich utwory poetyckie. M. Aligera, J. Baukowa, O. Bergholza, M. Łukonin i in’.

Korona dotychczasowej twórczości na temat wielkich budowl jest powieść K. Paustowskiego pt. „Narodzin morza”, przedstawiająca gigantyczną pracę przy stworzeniu olbrzymiego sztucznego zbiornika wody koło zapory Cymlianskich.

Znaczenie literatury wielkich budowl jest ogromne. Spopularyzowała ona gigantyczne osiągnięcia mas ludowych, pomogła im uświadomić, że budowlie wznosi cały Związek, a więc w tym dziele istnieje twórczy udział każdego obywatela. Pisarze zmobilizowali wokół kanału Wolgo-Don i in. obiektów budowl olbrzymia twórczą sile radzieckich narodów i pokojową wolę postępującej ludzkości.

Jeden z budowniczych napisał w notestach: „Kiedy będą ukończone pierwsze budowlie komunizmu, kraj nasz otrzyma dwadzieścia pięć milionów hektarów nowej nawodnionej ziemi”. Kapitalizm na swój sposób „nawadnia” i niszczy. Za milionów funtów szterlingów wyasygnował na budowl wojennych pułków w pustynnych terenach Australii... Anglo-amerykański plan „Irygacji” zachłaniał polega na tym oś w wypadku wojny wysadzić w powietrze skały Lorelei i zatopić nizinę górnego Renu”.

Zestawienie obrazów dwóch tak różnych rzeczywistości, to jest jaskrawej oskarżenia niszczycielskie kownania imperializmu i uwpuklenia znaczenia wielkich budowl komunizmu dla walki o pokój,

Wojciech Drygas

Grzegorz Timofiejew

produkcji chłopów. Ano pojechali przejeżdżać, odsłonięci — nie orientując się wcale, że zdążają do Szczecina tym samym pociągami.

Jakoś tak w połowie drogi, kiedy rozciągali się wreszcie języki i nadziedził czas pogawerek sąsiedzkich, soltys Barylak zauważył:

— Znam ja z opowiadania pociotki takiego jednego, co mu niebo za pobożność płaci. Złóża zbiera po 30 kwintali, a rzepaki ma najlepsze w okolicy. Możliwe to?

— Tere fere — zachichotał rozparty na przeciwko wążsacz. — To tak samo jak z tym nadprzyrodzonym rozumem niektórych krow. Doniósł mi o takich krowach mój bratraczek cioteczny. Takie bestie ponoć zmyślne, że jak im odszp-

— Znam ja z opowiadania pociotki takiego jednego, co mu niebo za pobożność płaci. Złóża zbiera po 30 kwintali, a rzepaki ma najlepsze w okolicy. Możliwe to?

— Tere fere — zachichotał rozparty na przeciwko wążsacz. — To tak samo jak z tym nadprzyrodzonym rozumem niektórych krow. Doniósł mi o takich krowach mój bratraczek cioteczny. Takie bestie ponoć zmyślne, że jak im odszp-

— Tere fere — zachichotał rozparty na przeciwko wążsacz. — To tak samo jak z tym nadprzyrodzonym rozumem niektórych krow. Doniósł mi o takich krowach mój bratraczek cioteczny. Takie bestie ponoć zmyślne, że jak im odszp-

— Tere fere — zachichotał rozparty na przeciwko wążsacz. — To tak samo jak z tym nadprzyrodzonym rozumem niektórych krow. Doniósł mi o takich krowach mój bratraczek cioteczny. Takie bestie ponoć zmyślne, że jak im odszp-

— Tere fere — zachichotał rozparty na przeciwko wążsacz. — To tak samo jak z tym nadprzyrodzonym rozumem niektórych krow. Doniósł mi o takich krowach mój bratraczek cioteczny. Takie bestie ponoć zmyślne, że jak im odszp-

— Tere fere — zachichotał rozparty na przeciwko wążsacz. — To tak samo jak z tym nadprzyrodzonym rozumem niektórych krow. Doniósł mi o takich krowach mój bratraczek cioteczny. Takie bestie ponoć zmyślne, że jak im odszp-

— Tere fere — zachichotał rozparty na przeciwko wążsacz. — To tak samo jak z tym nadprzyrodzonym rozumem niektórych krow. Doniósł mi o takich krowach mój bratraczek cioteczny. Takie bestie ponoć zmyślne, że jak im odszp-

— Tere fere — zachichotał rozparty na przeciwko wążsacz. — To tak samo jak z tym nadprzyrodzonym rozumem niektórych krow. Doniósł mi o takich krowach mój bratraczek cioteczny. Takie bestie ponoć zmyślne, że jak im odszp-

TYMOTEUSZ KARPOWICZ

Głos z Jasnej Polany

W 125 rocznicę urodzin Lwa Tolstoja



KAROL KOŹMIŃSKI

FRYCZOWE GNIAZDO



Andrzej Frycz Modrzewski

Nowy Wolborz — to przecież dziś jak gdyby przedmieście Piotrkowa — siedzibę wielkiego kembnatu włókienniczego. Węlu z mieszkańców Wolborza pracuje przy warsztatach tkackich tej gigantycznej budowlanej — znaku nowych czasów, które wtargnęły do starego miasteczka i pobudziły jego sennie dotąd życie.

Stary Wolborz — to budowle: pałac biskupi w którym meści się Dom Dziecka i kościół przebudowany wiele razy, ale stojący na fundamentach, które wki pamiętają. Tyle tylko pozostało z tych zamierzchłych lat. Dwie budowle i nazwa uliczki, przy której stał niedługo wolborski gród obronny. Zwie się ona Zamkowa. I jeszcze coś pozostało — nazwa przedmieścia. Zwie się ono po staremu — Wójtostwo. Każdy tu wskazuje do niego drogę. Idzie się tam z rynku noszącego imię króla Jagiełły, autostradą w stronę Stalinozrodu i niedaleko za mostem przetrzęsionym nad rzeczką Moszczanką skręca uliczką w lewo. Oto już i Wójtostwo, raczej wieś niż przedmieście.

Tu właśnie stał dom Frycza-Modrzewskiego — mówi mi młody chłopak odpoczywający w cieniu drzew. — Tu mieszkał, kiedy był wójtów w Wolborzu...

To miejsce znane jest dziś w no-

wym Wolborzu. W n o w y m. Bo starzy ludzie Wolborza nie wiedzą już, że tu, na wzgórku ubogiej, piaszczystej ziemi, za ich miastem, urodził się we dworku drewnianym Andrzej syn Jakuba Frycza — dziedziczny wójt i posładacz części pobliskiej wioski Modrzewek.

Andrzej Frycz z Modrzewia — uczony i pisarz, sekretariusz Zygmunta Starego, króla „dojutrka” i króla jegomości Zygmunta Augusta, wójt dziedziczny po ojcu i dziedzic wolborski.

O tym starzy ludzie nie wiedzą. Zbyt to odległe czasy, by przetrwać mogła żywa legenda. Ale wiedzą o tym dobrze młodzi. Wiedzą kim był Andrzej Frycz-Modrzewski, wójt tutejszy, co nie tylko sędził wolborskich mieszczan, ale i bronił ich przed biskupem i kasztelanem, starostą i szlachtą.

O tym wszystkim dobrze wiedzą dzieci wolborskie, jak wiedzą o tym dzieci przyległej gminy Bogusławice, jak wiedzą dzieci całej Polski.

Tu właśnie, w roku 1503, we dworku wójtowskim, urodził się Andrzej Frycz. Stąd, z nie istniejącego dziś domu, biegał młody Andrzej do wolborskiej szkoły parafialnej.

Miał Andrzej Frycz lat 11 gdy z Wolborza do Krakowa pojechał. Czternaście zaledwie lat miał, gdy wstąpił na wydział nauk wyzwolonych sławnej wówczas w Europie Akademii Krakowskiej i w dwa lata uzyskał stopień naukowy bakałarza. Na długo potem zrywa się więź łącząca go z rodzinnym domem i rodzinnym Wolborzem.

Andrzej nie ukończył jeszcze i lat dwudziestu, gdy wziął go na dwór swój sam prymas Łaski — najuczestniejszy w Polsce człowiek. Świetna się przed Andrzejem otworzyła droga kariery. W dwa lata potem syn wolborskiego wójty jest notariuszem kurii arcybiskupiej w Poznaniu. Zapoznaje się i zaprzyjaźnia z bratankiem prymasa Łaskiego. Z jego polecenia przemierza Niemcy, Szwajcarię, Francję, Mięszkę w Wirtembergu, gdzie wolności od kościoła rzymskiego żądał Luter i Melancton. Słucha „nowinek” religijnych w Norymberdze, obserwuje szwajcarską reformę kościelną Kalwina. Ma uszy i oczy o-

twarte. Gdy wraca do kraju zostaje sekretarzem królewskim. Towarzyszy poselstwu za granicę. Zaczyna pisać swe wielkie dzieło: „O naprawie Rzeczypospolitej”. Mówi o ucisku chłopów, o prawach niesprawiedliwych, o miastach uginających się w jarzmie szlacheckim i wielkopolskim. Pisze wreszcie o konieczności reformy szkolnictwa i o naprawie kościoła — zwierzchnika przeciw tego szkolnictwa.

Ale tu wszczchnął w kraju legat papieski — Hozjusz powie: Dość! Naprawa Rzeczypospolitej? Zgoda! Ale od naprawy kościoła — wara! Niechże ten zarządzi „nowinkami” Frycz z sekretariatu królewskiego przez idzie!

Żyć przeciw jednak trzeba, choćby dlatego, by pisać dalej, czego się Frycz do końca życia nie wyrzeknie. Przychodzą w pomoc starzy znajomi. Nie zawodzi kolega ongiś z bursy krakowskiej, Stanisław Drohojowski — starosta wolborski. Niech by Frycz po ojcu, jak mu się to z prawa należy, wójtów wolborskim został. Zjechał więc w styczniu 1554 roku na swe wójtostwo do ojcowskiego dworku Frycz. Będzie piekarzy i szewców wolborskich sędził i bronił. Ale pisaną swą się nie wyrzeknie.

I stąd, z Wolborza, śle swe rekwizyty aż do Bazylei, do drukarni imię Oporyna. Jesienią tegoż roku Oporyn druk dzieła zakończył i po całej Europie, po Francji hugonockiej, po Niemczech protestanckich, po Włoszech rozrucił. Czytali wszyscy jednym tchem. Przeczytał rzecz z uwagą i kardynał Hozjusz i do prymasa Rzeczypospolitej tak pisał: „Nie sądzę, aby dotąd w królestwie polskim napisano coś bardziej niebezpiecznego i zdolnego przeciw nam rozpalic niemiędzy świeckich. Nazywa nas komedią, strupieżalnymi próżniakami, pasibrużkami... Pisze, że my sami winniśmy być przez świeckich sądzeni”.

Zagnęwał się sam ojciec święty. Żada usunięcia z wójtostwa Frycza. Gorliwcy — tych nigdy nie brak — szukają na Frycza zamach.

Ktoś życzliwy ostrzegł. Poradził Drohojowski, by Frycz bodaj na krótko czas z Wolborza wyjechał. Znikł więc z Wolborza Frycz. Ale

już w roku następnym wrócił z gładem królewskim uwalniającym posadacza od jurysdykcji biskupiej, od sądów duchownych.

Nie na długo to pomogło. Któregoś dnia przybył do Wolborza ksiądz Stanisław Orzechowski pisarz w kraju znany jako rzadko który. W uczoną dysputę z Fryczem się wdał i kościół a papieża gorąco bronił. Trwała ta dysputa równo pięć dni, a po jej zakończeniu Orzechowski „cichaczem” na drzwiach kościoła wolborskiego (stojącego dziś nadal) swe „tezy” przybił. Jeśli Frycz do zachodu słońca pod teżami tymi się nie podpisze — heretyk jest i od-szczepienie.

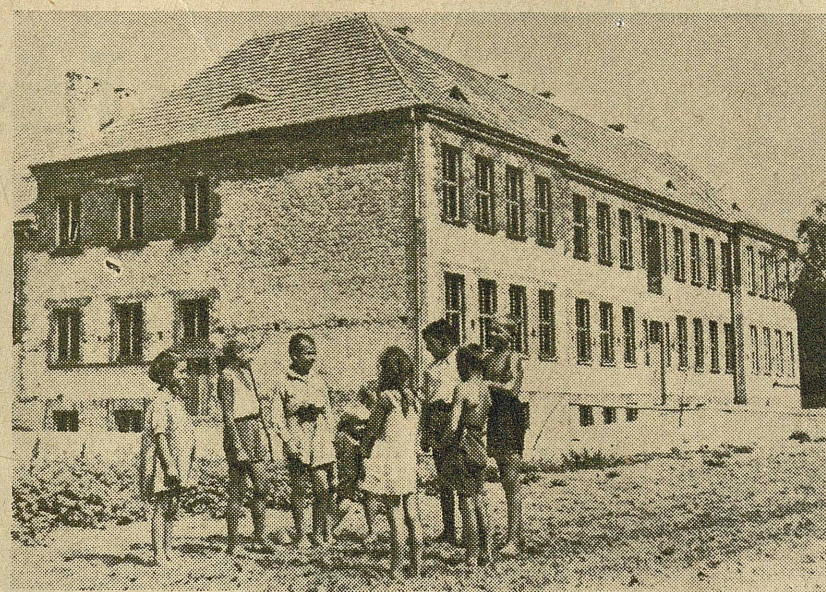
Było to z wiosną, w okresie pilnych robót w polu. Frycz też na kościele przybitych nie widział. Nie podpisał. Nazajutrz się dopiero o wszystkim dowiedział. Późno się było bronić. Orzechowski do akt kurii biskupiej sprawę wciągnął, a po sześciu latach, gdy w Polsce triumfowała reakcja — sprawę z archiwów kurii biskup Karnkowski wyciągnął: — heretyk nie może być wójtów! Chyba, że herezję swą odwoła.

Mógłbym to zrobić dobrowolnie, nie pod przymusem — odpowiedział Frycz wysłannemu biskupa. — Jak możecie wymagać ode mnie, bym przez taką zmiennosć narażał swoje dobre imię u ludzi!

Ustać jednak wobec przemocy musiał. W roku 1568 Frycz Wolborz opuścił. Czas jakiś mieszkał w gościnie u dobrych ludzi, w pobliskiej Trzebnicy. Do Wolborza wrócił raz jeszcze w roku szalejącego w Polsce morowego powietrza. Zamieszkał w opustoszałym, starym dworku wójtowskim. Nie na długo. Któregoś jesienią dnia 1572 roku zmarł.

Dziś wiatr rozwiewa pył nad miejscem fryczowego dworku, ale pamięć o wielkim myślicielu żyje w wolnej Polsce. W polowie września zjadł do Wolborza ludzie z całej Polski, by uczcić twórcę dzieła „O naprawie Rzeczypospolitej” i bojownika sprawiedliwości społecznej. Stwierdził w Wolborzu pamiątkowy obelisk, mówiący o życiu i pracach Andrzeja Frycza-Modrzewskiego.

Karol Koźmiński



Nowa szkoła rakowska

CZESŁAW MICHNIAK

W arian'skim Rakowie

Kiedy jednemu ze znajomych napomknąłem o wyjeździe do Rakowa — nagle spowaźniał, po czym spytał:

— A do którego?

W pozłótkim słowniku geograficznym wśród nazw miejscowości Raków powtarza się kilkadziesiąt razy.

Gdy wyjaśniłem, że chodzi mi o arian'ski Raków koło Staszowa, mój znajomy chwycił się za głowę. „No pozytywnie o tej dziurze nie napiszesz, zaniedbana i brudna, bez elektryczności, dojazd fatalny, a o spaniu i jedzeniu w ogóle szkoda gadać”. Dla podkreślenia swej opinii machnął ręką. „Weź mikro-skop, to może znajdziesz jakiś pyłek po arianach”, zaczął się śmiać.

Mimo to jednak do Rakowa pojechałem.

*

Na końcu rynku ukazała się postać kobiety w czerwonej sukni. Za chwilę zawirowały znajomości. Jest kierowniczką siedmioklasowej szkoły podstawowej: Eleonora Urbanska.

— Proszę za mną — rzekła prawie rozkazująco, a potem tajemniczo — pokaże wam coś...

Przeszliśmy uliczką, wciśniętą pomiędzy domki jak pudełka od zapalek. Ponad nimi wyrastał już pod dach wyciągnięty budynek z cegły.

— Nasz pałac nauki — powiedział z dumą — szatnia, sala gimnastyczna, łazienki, pracownia... Słyszysz pan? Sala gimnastyczna, łazienki, szatnia — powtarza kierowniczką. Wyszczególnianie sprawiło jej widocznie przyjemność. — Do niedawna jeszcze byliśmy tu — wskazała okrągłym gestem białoną chałupę. — Różnica, prawda? — uśmiechnęła się. — Także przed 300 laty stała w Rakowie szkoła, arian'ska, do której uczęszczało w czasie największego rozkwitu miasteczka około 1000 uczniów. Wykładali znakomici profesorowie, postępowi myśliciele, na przykład Socyn. — kierowniczką rozkręcała się.

W Rakowie znajdowała się papiernia, drukarnia, skąd rozchodziły się nawet za granicę piękne książki. W rynku wznosiły się domy bogatych mieszczan... Niech pan pomyśli...

— To i u was zaczął się rok Odrodzenia — zauważyłem przyjemnie zdziwiony.

— Pewno... Atenami sarmackimi nazywano wtedy nasze miasto.

Zawróciliśmy w stronę rynku. Po drodze przyłączył się do nas kierownik kina Kazimierz Grosicki.

Przechodziłmy koło na pół zrujnowanego kościółka. Kolega fotograf zaczął manewrować przy aparacie.

— Nic nie ma wspólnego z arianami — rzekł Grosicki z wyrozumieniem dla naszego nieuctwa. — Znaczenie późniejsze...

Zaczęliśmy Grosicki powrócił do swego tematu. Największym powodzeniem cieszą się filmy radzieckie z okresu ostatniej wojny — powiedział.

*

Zatrzymaliśmy się przed jednym z domów. — Pani Karwacina hop, hop! — zawołała energicznie Urbanska. Za chwilę w drzwiach stanęła młoda kobieta. Weszliśmy do mieszkania. Kuchnia była mroczna. Odchyliła papierową zastawę na oknie — Niech pan spojrz! — w górę pyszniło się ostrołukowe sklepienie.

— Jak w kościele — rzekła z ożywieniem Karwacina. — A widział pan wykus? — Trzeba wyjść przed dom... A rozety na suficie w magazynie Samopomocy...

Spojrzałem na nią. Ręce miała posiekane pracą, od zajęć gospodarskich. Żona kilkuletniego chłopca. Wykus, rozeta — słowa te brzmiały w jej ustach jak najpiękniejsza melodia minionych czasów.

— Chodzi do kina — szepnął Grosicki.

Następnie wstąpiliśmy na pocztę. Kierownik agencji Melchior Batorski zapoznał nas z przodującym listonoszem Janem Szwarem, który zwerbował 850 ciekawych czasów. Nasycenie terenu jest znaczne — na 4406 mieszkańców (16 wsi) zarejestrowanych jest 2160 prenumerat, czyli co druga osoba czyta gazetę. Niezłe. Przyczynił się do tego Szware, o którym się mówi, że jego nazwisko, kto wie czy nie po-

chodzi z tamtych czasów. Drugie takie nazwisko to Rejnowicz...

Szwarc ma w swym rejonie ulicę Kozacką. Zna jej historię. — To od Kozaków Rakocznego — mówi swobodnie, jakby stwierdzał „dla pana jest przekaz pocztowy”. Potem znika za drzwiami, aby za chwilę wrócić w odświętnej marynarce, na której srebrzy się gwiazdista odznaka przodownika pracy.

W księgarni zastaliśmy sprzedawczynię Marię Wojas. Małeńki lokal był zawalony tomami — zdawało się, że ściany, sufit, wszystko z książek. Ledwo można się poruszać. Wojas jest też kierowniczką punktu gromadzkiego. — Czytelników mam około 50. — Nie dużo. Ze starszych aptekarka, przedszkolanka, nauczyciele no i młodzież.

W sąsiednim lokalu sprzątanie — jak to po remoncie. Dwie duże sale, stoliki przykryte ceratą, w oknach firaneczki.

Tutaj za kilka dni otworzymy gospodę, a na pięterku — Urbanska pokazuje ręką — będzie świetlica. — Aha — przypomniała sobie — mamy 32-osobowy chór męski, złożony ze starszych obywateli Rakowa. Murarze, rzemieślnicy, chłopcy, robotnicy tartaczni... Bardzo dobre głosy.

Mimolotem nas kilku młodzieńców w kolorowych, prążkowanych koszulkach. — Nasi sportowcy — powiedział cicho Grosicki — na wojewódzkich mistrzostwach LZS w siatkówce zajęli trzecie miejsce.

*

...A potem w wyniku wzrastającej nienawiści sanatoryjnych i pogorzonej w bezmyślną dewocję mas szlacheckich trzeba było tylko pierwszej nadarzającej się sposobności, aby wymierzyć ciężki cios zbiorowi arian'skiemu. W 1638... wydano surowy, wręcz barbarzyński wyrok: rakowska drukarnia i zbiór mają być doszczętnie zburzone. Ministrowie arian'scy i profesorowie akademii mają się wynieść z Rakowa i zaprzestać „swych niecznych praktyk”. Jednocześnie skazuje się ich na karę pozbawienia czci. Następnie przy akompaniamencie propagandy kleru i jezuitów rozpoczęto nagonkę na arian w całej Polsce.

Tak doszło do zburzenia Rakowa. Kamień na kamieniu nie pozostał...

Tutaj miał stać budynek akademii — powiedziała Urbanska, gdy znaleźliśmy się na tyłach kościoła parafialnego koło organizatorki. — Przetwała nazwa tego miejsca: bursza.

Teraz jest kwitnące pole — ziemniaki, słoneczniki...

Za łaską, przeciętą weżykiem szyn rozciąga się pagórek, opadający ku nam płatami piasku. Moi towarzysze poważniejszą. Jest to podobno cmentarz arian'ski. Warto by przekopać teren, kiedyś miano natrafić na trumny i kości. Mogą się znaleźć medale i monety. Grosicki mówi: — Jedyny na świecie egzemplarz katechizmu arian'skiego ma być w Kanadzie... Papierowy skarb...

*

Wyciągnąć wnioski? Mieszkańcy Rakowa znają postępowe tradycje swego miasteczka, które przypominają im Urbanska w codziennych pogawrkach przy pracy, na ulicy, w sklepie... Historia arian stała się dla ludzi przymałem, przez który ujrzeli nie tylko przeszłość, ale wyraźne kontury nowego. Dlatego może, gdy nadęszla do Rakowa wiadomość, że w sąsiedniej wiosce Szumsku Kolonii powstała spółdzielnia produkcyjna przyspieszono budowę szkoły — pałacu, dojrzała myśl o założeniu świetlicy, a radni gminy z Rakowa pchnęli naprzód sprawę światła elektrycznego. W jego blasku stanęła w całej swej krasie piękniejsza, lepsza przyszłość.

Jakże teraz wobec tego wszystkiego ostatecznie się sądowego znajomego sceptyka, który oglądał kiedyś Raków... prawdopodobnie z okna wagonu kolejki, jednego połączającego ze światem...

Czesław Michniak

zdziały Adam Banduch

* Patrz Zbigniew Ogonowski „Arianie polscy”. Wiedza Powszechna, 1982 r.

LUDOMIR RUBACH

KINO W KOLBUSZOWEJ I DALSZE ZADANIA

Kolbuszowa jest jednym z najmniejszych w naszym kraju miast powiatowych. W powiecie kolbuszowskim, jak dotąd, nie ma jeszcze ani jednego kilometra linii kolejowej. Dlaczego więc chce Kolbuszowa zainteresować czytelników?

Oto dlatego, że na przykładzie jednego tylko zjawiska z życia zbiorowego — tu właśnie w Kolbuszowej można jak najbardziej przekonująco stwierdzić, jak głębokie, istotne zachodzą przemiany w życiu osiedli i wsi, o których jeszcze nie tak dawno, przed dziesięć lat, nie bez odcienia pogardy mówiono, że są „zabite deskami”.

Do Kolbuszowej trafiamy w okolicie „Dni Filmu Polskiego”. Była godzina trzecia popołudniu. Przez rozległy czworoboczny rynek grzechnymi dwuszerogami szły dzieci.

— To dzieci z pobliskiej wsi Kolbuszowa Górna idą do kina — objaśnił mi jakiś uprzejmy Kolbuszowianin.

— A często maszerują przez Kolbuszową do kina takie wycieczki chłopskich dzieci? — zapytałem ciekawie.

— O tak! — usłyszałem w głosie rozmówcy jakby lekkie zdziwienie, że pytam o sprawę tak zwykłą i zrozumiałą. — W naszym kinie bywa prawie na każdym seansie nie tylko dzieci wiejskie, ale również dorosli mieszkańcy okolicznych gromad. O, niech obywatel popatrz!

Przez rynek z turkietem sunęło kilka furmanek wypełnionych młodzieżą wiejską.



Rozmawiałem z kierowniczką kina, ob. Ziembą...

— Naszą Kolbuszową otaczają szerokim wieńcem duże wsie: Werniki, Przedbórz, Dziadowiec i inne. Ludność tych wsi przed kilku laty nigdy nie odwiedzała miasta w poszukiwaniu w nim kulturalnej rozrywki. Kina objazdowe, świetlice, biblioteki obudziły w masie chłopskiej zamiłowanie do imprez kulturalnych. Należało zrobić niewielkie stosunkowo wysiłki, aby zamilować nie to uaktywnić, zachęcić chłopów do szukania na własną rękę atrak-

cji artystycznych. Nasze kino poza stałym mniej więcej kontyngentem widzów miejskich postanowiło zyskać mieszkańców wsi okolicznych. Nawiązaliśmy kontakt z zarządem ZSCh i inspektorem szkolnym. W porozumieniu z nimi organizujemy wcześniejsze pokazy każdego prawie filmu dla uczniów szkół wiejskich. Uczniowie z pobliskich wsi przychodzą spacerować, a z dalszych dziesiątka wiejska dowożą furmankami. Miejscowy inspektor szkolny wysygnął specjalne fundusze na pokazy filmowe dla wiejskiej dziatwy. Nasze kino odwiedza około 3 tysiące młodzieży chłopskiej.

— Służy ono nie tylko potrzebom młodzieży. W porozumieniu ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej organizujemy często pokazy dla dorosłej ludności wiejskiej. Gdy odbywa się jakiś zjazd powiatowy rolników, ZSCh zawsze zamawia pokaz dla jego uczestników. Dzięki temu odwiedzanie kina weszło w zwyczaj okolicznej ludności wiejskiej. Chłopi przychodzą lub przyjeżdżają z dalszych nawet wsi — specjalnie do kina.

Obserwujemy więc w powiecie, ukrytym w cieniu puszczy sandomierskiej, dwustronne przemiany. Z jednej strony — wyraźne ożywienie kulturalne wśród mas chłopskich. Wzrost zapotrzebowania na „artykuły niechodliwe”, jak w GS nazywają to wszystko, co zaspokaja potrzeby kulturalno — estetyczne. Chłopi jadą do swojego nowego miasta powiatowego nie tylko na rynek. Jadą również do kina. Młodo powiatowe to dla nich również ośrodek kulturalny.

Tu zaczyna się druga strona przemian. Kolbuszowa to nawet nie miasto. Dwa i pół tysiąca mieszkańców — miasteczko. Ale pomiędzy Dębicą i Mielenem w okręgu uprzemysłowionym rozrośnie się.

Staje więc przed nią zagospodarowanie miasta, jako powiatowego w swych funkcjach. W hierarchii zadań — stworzenie ośrodka kulturalnego powinno wysunąć się na je-

Głos z Jasnej Polany

(Dokończenie ze str. 5)

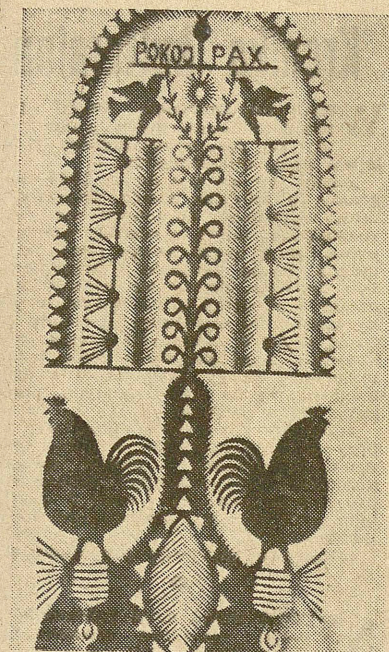
gi”. Tolstoj w pośpiechu, z bijącym, chorym sercem — ucieka... Żywy już tutaj nie wróci. Umiera na małej, nieznannej stacyjce Astapowo, w dziesięć dni po ucieczce z Jasnej Polany. Ale jeszcze przed śmiercią, z rozkazu metropolity Antoniusza zjawiają się u niego imieniem Warsonofij z Pustelni Optnej i biskup tuluski i bielawski Parfenij. Przynoszą mu klucze do nieba w zamian za pogodzenie się z cerkwia. Odnośną jej metropolie Antoniuszowi nie przyjęte.

Ucieczka z Jasnej Polany, a potem śmierć pisarza wstrząsnęły światem. „Zmarł Lew Tolstoj — pisał Gorki. — Otrzymałem telegram i w nim zwykłymi słowami powiedziano — nie żyje. To uderzyło w serce, zapłakałem z poczucia krzywdy, i żalu i oto w tej chwili, w napole przytomnym jakimś stanie, wyobrażam go sobie, jakim znałem, widziałem — w sposób męczący chce się mówić o nim (...). Wspominam jego wnikiwe oczy — one widziały wszystko na wylot — i ruchy palców, zawsze jak gdyby coś lepiących z powietrza, jego rozmowy, żarty, ulubione chłopskie słowa i jego nieokreślony jakiś głos. I widzę jak wiele życia obłął ten człowiek, jak nadludzko był mądry i — straszny”.

Postępowa ludzkość Zachodu ustami Romain Rollanda oddała

Tymoteusz Karpowicz

Ludomir Rubach



Wycinanka Piotra Puławskiego



Wycinanka zespołu kadzińskiego

WŁADYSŁAWA JANISZEWSKA

II POKAZ wycinanek kurpiowskich

W dniach 30.VIII — 6.IX 1953 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki zorganizowało II konkursowy pokaz wycinanek kurpiowskich w Myszyńcu. W konkursie wzięło udział 45 artystów ludowych.

Zarówno ze względu na nowe elementy treściowe, pojawiające się w wycinance kurpiowskiej, jak i na wzbogacenie i artyzm wykonania, trzeba przyznać, że wystawa ta podsumowała poważne osiągnięcia sztuki kurpiowskiej. Masowy udział twórców ludowych w konkursie jest dowodem troski państwa o rozwój sztuki, wyrosłej z mas i masom służącej.

Zdawałoby się zatem, że zorganizowanie wystawy w tak żywym ośrodku sztuki ludowej, jakim jest Myszyńiec, nie należy do zadań trudnych. Zawsze to nie miały dla PRN i GRN, jak również dla organizacji partyjnych, czy młodzieżowych — mieć tylu twórców ludowych i moc sę pochwalich ich osiągnięciom. Poza tym — pokaz sztuki regionalnej w walce o nowe wartości w naszej kulturze — to poważna robota polityczna. Z jednej strony — rejestruje on wzrost ilościowy i jakościowy twórców ludowych, proces pogłębiania się ich świadomości i zrozumienia zadań sztuki ludowej; z drugiej zaś — służyza nę możliwości oddziaływania na szerokie rzesze zwiędających, przypięszenia w ten sposób procesu tworzenia nowego człowieka i nowego życia na wsi.

Niestety ani PRN, ani GRN, ani nawet miejscowa organizacja partyjna — nie potrafiły usłować sobie tych prostych faktów; dlatego nie tylko nie wykorzystwały wszystkich możliwości, ale wręcz zaprzępały niektóre z nich.

PRN nie skoordynowała takich uroczystości wiejskich, jak otwarcie pokazu wycinanek kurpiowskiej i dożynek. Uroczystości te zostały przewidziane w jednym i tym samym dniu, ale, w dwu sąsiednich gminach: Myszyńcu i Kadziidzie. Gdyby dożynki i otwarcie pokazu odbywały się w tym samym Myszyńcu, zamiast 700 — wystawę obejrzałoby 2000 osób. Zapomniano, że pod pojęciem dożynek należy rozumieć nie tylko dorobek gospodarczy, ale również kulturalny!

Ofiarnie pracującym myszyńskim wycinankarom przyznano nagrody. Nie świadczy to jednak, że wszystkie wycinanki były na jednakoowym poziomie artystycznym. Jeszcze wielu artystów ludowych trzyma się kurczowo zarówno starych motywów, jak i tradycyjnej ornamentacji — chociaż inni potrafili już wprowadzić nowe motywy i wzbogacić ornamentację, nie zatracając przy tym swoich cech regionalu. I tak np. Czesława Konopka — w miejsce kołatków, czy donic w górnej części „leluju” — wprowadza gołabki pokoiu z „Pianem 6-letnim” po środku, zachowując tradycyjną ornamentację z ząbków i linijek, ułożonych w wydłużone półkole. U podstawy „leluju” pozostały dawne kurki i buraki. Wycinanki utrzymano w kolorach ciepłych (czerwone, pomarańczowe). — Opisane innowacje wskazują już na przenikanie nowych treści do sztuki kurpiowskiej, w tym najbardziej zacofanym zakątku naszego kraju.

Na szczególną uwagę zasługują bardzo pomysłowe „leluje” Piotra Puławskiego z Kadziidzie. W górnej części wycinanki, otoczonej ornamentem z gwiazd i serduszek, widzimy napis „Pokój będzie” oraz gołabki pokoiu. Nieco wyżej nad tym, u samego zaokrąglenia półkole — młot i sierp — symbol gwarantu pokoiu, Związków Radzieckieg. Dolna część zachowana bez zmian — płaską w tradycyjnym układzie. Na innej znów wycinance w takiej samej ornamentacji, jak w wyżej omówionej „leluju” — całą górną część zajmują gołabki pokoiu. Nad nimi — Białe Orzeł, symbolizujący pokojową politykę Polski Ludowej. W dolnej części — kobieta otoczona sarenkami w kocy z Kurpiowskiej.

Wycinanki te świadczą o tym, że wiargnięcie nowej tematyki do

sztuki kurpiowskiej nie jest przypadkowe; że nowa tematyka odzwierciedla najbardziej żywotne pragnienia wsi kurpiowskiej — pragnienie pokoiu.

Niespotykane dotychczas w wycinance kurpiowskiej nowe treści wcale nie zacierają jej regionalizmu, lecz wzbogacają starą formę przez dokładne przemyślenie i ciekawą nową kompozycję, jaką stworzył np. Puławski.

Antonina Kamińska wplotła w swoją wycinankę grupę ludzi: dwie kobiety i dwóch mężczyzn, podających sobie ręce — co ma oznaczać wspólnotę wszystkich ludzi walczących o nowe, radosne życie. Jest to kompozycja nowa i ciekawa.

Duże trudności z odnalezieniem nowej formy dla narzucających się treści — miała Andzia Kordecka. I dziś jeszcze nie potrafiła ona przełamać tradycjonalizmu sztuki kurpiowskiej, zakreślonego w „leluju”, ale w jej głowie powstał inny koncept: „Przecież jeszcze tej jesieni planują u nas spółdzielnię produkcyjną założyć, a my jeszcze traktorów nie przygotowaliśmy — zastanawiała się. — Musimy mieć traktory — myślała z uporem. — Trzeba je zdobywać również przez propagandę, chociaż naszej wycinanki”. Zaczęła rysować. Niełatwe to były próby, ale pomogły do stworzenia nowego wzoru: niebieskich traktorów o pomarańczowych kołach, na brzoźwej ziemi.

Traktory te — to samodzielną wycinankę, podobnie jak kolorowe kogutki Rozalii Skrodzkiej. Nie zdobyła ich żadne dodatkowe elementy, a przecież są piękne. Zdobyły wycinankę. Zdobyła je na swoje papierowe pole — wycinankę — i to tak bardzo ucieszyło Andzię Kordecką.

Na Kurpiach znane jest przysłowie: „Jak graja, tak się skacze”. To właśnie przysłów to stało się hasłem niektórych „twórców”. Donich należały Zofia Curylo i Marianna Gwarowa, które, aby napewno uzyskać nagrodę, wykonały „nowe wycinanki” — z gazet. Wykonanie takiej wycinanki nie wymaga wielkiej sztuki. Oto recepta na „tematycznie” nową wycinankę kurpiowską: bierz gazetę z ilustracją traktora, kładzie się na niej skawalek kolorowego papieru, obrysujcie ołówkiem i wycina nożyczkami. Wycinanka gotowa!

„Nagroda pewna. Bo to i traktor i nowa treść, i nowa forma — bez tradycyjnych ozdób. Przecież to się dzieje ludom podobna, jest — na czasie” — myślały. Kierownictwo konkursu wycinanki te odrzuciło. Twórczynię n-wiej sztuki ludowej długo nie mogły tego przeboleć, nim zrozumiały, że nie wolno wulgaryzować pięknej sztuki kurpiowskiej, że sztukę ludową — zachowując cechy regionu — tworzy się, a nie „odbija” z gazet.

W takim właśnie „odbiwaniu” tkwi poważne niebezpieczeństwo, z którym trzeba walczyć w zarodku, aby nie rozszerzyło się, zwłaszcza na naszych najmłodszych twórców, jakich jest na Kurpiach sporo. Do najzdolniejszych należy chyba siedmioletnia Cecylia Bakula. Jej „leluje” „Kółka” wcale nie są gorsze od innych, wykazują przy tym bogactwo pomysłów. W górnej części „leluju” najczęściej umieszcza ona drzewa lub dzieci, stosuje ornamentykę roślinną.

Jeszcze o jednym niebezpieczeństwie należy nadmienić: o formalizmie; jest on bardzo widoczny w „lelujach” Eleonory Krystian; jej „leluje” są całkowicie pozbawione treści, natomiast ornamentyka roślinna i geometryczna wypełnia całą wycinankę i jest zrobiona tak szczegółowo i precyzyjnie, że nie ma w niej miejsca na odzwierciedlenie nowych i pięknych treści naszego życia. A przecież walcymy o żywą sztukę, nową w naszym życiu i taką potrafi być sztuka kurpiowska, na co wskazuje całokształt wystawy w Myszyńcu.

Władysława Janiszewska

TADEUSZ CHRUSCIELEWSKI

DAWNA WYCINANKARKA

(Fragment z poematu „Jackowice”)

Karolka nie siedziała na przybzie z innymi. Szła z udoju, po cichu Walke pozdrowiła. Zawróciła do izby. Izbę zmierzchło czerwienią. Moment baśni, jak wtedy gdy obóz rozbiła. Przed nią grupa Cyganów. Gdy zmierzchało, grali Na drumlach, a Cyganki tańczyły i ogień Lśnił na blaszkach bransolet i sznury korali Obrzucał złotym blaskiem. Stała tuż za brogiem Z matką, prawie dziadówką i obraz ten utkwił W pamięci. Nie widziała bowiem nie ponad to. Prócz procesji w Łowiczu i pola przed chatą. Do szkół nie uczęszczała. Czas, jak woda w Słutwi Płynął wąską strużyną: maż, jedyna morga, Czasem bogacz na dniówkę najmniej, czasem folwark.

Miękkie szelest, to owce pedzono przez drogę. Zachód świecił tak ostro, tęsknotę rozżarza. Za czymś lepszym i jasnym, za czym? — nie wypowie. Lecz pod ręką nożyce do strzyżenia owiec, A dłoń, chociaż zgrubiała i w bliznach, jest szybka, Zreżna jak zegarmistrza dłoń albo skrzypka. Więc oto dłoń nożyce przy ostrzu ujmuje. Barwny papier wypowie to, co serce czuje I co oczy widziały, za to nie sięgając I marzeniem podał, a te upiększając.

Papier w czworo złożony. Już ostrze nań wbiega. Jakieś ząbki i kółka wycina na brzegach. Aż widzi: gwiazda maków takich, jak przy szkole W Dąbrowie (z gęsiarkami plotły je w workocze). Na rogach promieniają pasma pawich oczek. (Matka nie raz widziała pawie u bram dworu). Aż widzi: jabłko w kwiatach i w zorzy wieczoru, Obok pieją koguty (jakby ogłaszały, że i jej się należy sad cichej i biały). Artystka pod naciekła podkłada przemysłnie Inne barwy: Nad różdżką wierzbową zawiśnie Ptak łęczowy, jakiego nie widziała czyi I uszy nie słyszały, a tylko, trzy po trzy Bajki opowiadane przez babkę nieboszczkę. Mówiły, że gdy taki ptak skrzydła rozpostrze Nad polem w brask lipcowy i presć go ładnie, To da wszystko i spełni się, co tylko pragnie. Teraz wytnie jarzabki i strzępiaste strzechy Wioski dziennej, ubrane w kwiaty i uśmiechy. Z tych strzech, gdzie nie ma głodu, i z blawatków modłych Układa szlak misterny, szlak łowickiej kodyr...

Zorze zgasły, pozostał skrawek burościwy Na niebie i wnet ściemniał. W sposób natarczywy Dzień jutrzejszy, jak intruz do marzeń się wdziera: Myśl ostrą, dedukcją jak drzazga uwiera, że jutro pójdzie rankiem do grubego Margosi, Znową ją będzie o mąkę za drobek prosił I soltysa zaklinał słowami pokory. By zdjął męza z szawarku, bo na płuca chory. Już dosyć wycinania. Czas lampę zapalił Lecz naftą kilka kropel na dnie. Błysnął z dali Pociąg i znikł w półmroku. Cóż z pracy daremnej? Tyle że ściana barwy i patrzeć przyjemniej. Oto gwiazda ostatnia, dziwna myśl wypowie: Pajęczyna osnuta, jakby w pętlach człowiek.

*) Przerobiona spółdzielnia produkcyjna w pow. łowickim. Akcja poematu zaczyna się w 1933 r.

KRYSZYNA JASIŃSKA

Powstaje nowa pieśń

W świetlicach wiejskich, zwłascza w położonych z dala od dużych miast i centrów kulturalnych — tworzy się samorządnie nowa pieśń ludowa. Jesteśmy świadkami niezmiernie ważnego zjawiska: powstawania samorodnych artystycznych dokumentów naszej epoki w ciekawej, nieskazitelną ludowej formie. Trudno już teraz pisać na ten temat w sposób wyzerpujący; jest to bowiem proces żywy, rozwijający się z coraz większą siłą. Ale odnotowywujemy nawet drobnych wypadków potwierdzeń tezę, że pieśń ludowa nie traci swojej aktualności; uprost przeciwnie: dorasta ona do obrazu życia społecznego.

Oto garść uwag z wiejskiej świetlicy w Niedamowie (woj. gdańskie, pow. Kościerzyna). Wiesz Niedamowo — zwykła kaszubska osada, należy do wsi „zapadłych”. Oddalona o kilkanaście kilometrów od miasta i kolei, nie ma w pobliżu żadnych fabryk, ani zakładów pracy. Miejscowa ludność — poza tradycyjnie uprawianym rybołówstwem — trudni się uprawą roli (5-jej i 6-jej kategorii) oraz doręczką i przez to mało opłacalną pracą w lesie. Trudne warunki życia nie przekreśliły jednak pracy kulturalnej. Ośrodek, który nią pokierował, stała się miejscowa szkoła podstawowa i jej dziełna nauczyciel, Stanisław Fabiś.

Szkoła, niestety, nie ma pomieszczenia na świetlicę; nie posiada go również gmina. Kierownik Fabiś zmuszony jest prowadzić wieczorne zajęcia świetlicowe w jednej z ciałnych klas. Trudności były duże, ale nie przeszkodziły one powstaniu zespołu amatorskiego, który rozpoczął pracę już w 1950 r.

Trzy lata były okresem skupiania wokół świetlicy całej gromady, co pozwoliło na zorganizowanie kapeli, zespołu teatralnego, a przede wszystkim chóru, który jest osobliwością niedamowskiej świetlicy. Tworzy go młodzież, wychowana już przez nową szkołę, a inspirowana nadal przez dzielnego kierownika. Warunki, w których pracuje zespół artystyczny, nie są bynajmniej łatwe i nie sprzyjają rozwojowi ludowego artysty. Bo spójrzmy...

Świetlica w Niedamowie nie otrzymuje żadnej pomocy materialnej z sejmatury. Odrwana jest całkowicie od życia kulturalnego kraju, bo nie posiada nawet takiej tajemnicy, jaką stanowi radio i biblioteka. Z tej też przyczyny repertuar śpiewaczy świetlicy opiera się głównie na tradycji śpiewanych w wsi piosenek. A jednak, mimo tych trudnych warunków, w Niedamowie rodzi się nowa twórczość przez zespół artystyczny — pieśń, która ma wyraźne powiązania z naszą klasyczną poezją. Przykładów

jest wiele. Znana i lubiana jest we wsi duża i barwna ballada, rozpoczynająca się od słów: „Gdzie się podziały piękne wieczory”. W utworze tym, przekazywanym pamięcią, do kilku już pokoleń z matki na córkę, widać niezmiennie wyraźne, wpływy poezji Mickiewicza, zmieszane z tradycyjną formą ludowej ballady. Nikt w Niedamowie nie wie, skąd utwór ten pochodzi, kto go stworzył i doprowadził do wsi, a jednak utwór o pięknej poetyckiej formie i melodii żywy jest w tej chwili w repertuarze świetlicowym.

Często śpiewana jest również piosenka, zaczynająca się od słów: „Fale w Wiśle płyną”. I tu czeka słuchacza prawdziwa niespodzianka. Piosenka ta jest utworem, opartym na znanej piosence Lutosławskiego „Wysłuchaj ja...”. Została ona jednak przerobiona i tekstowo i melodycznie daleko odbiegając od pierwotnego. Historia jej drogi była stosunkowo prosta, bo przyniosła ją do wsi ktoś z chłopów odbywających SP w mieście. Piosenka została bardzo szybko przyswojona, i rozpoczęło się potem coraz bardziej intensywne przystosowywanie jej do treści życia wsi, tak że trudno już w niej doszukać się pierwotnego. Przekształcił go i przyswoił sobie aktywny, chłonny teren. Chłopiec, który ją z brzydą przyniósł do rodzinnej wioski, pozostawił młodziemuwo zaciąg górnictwa, ale pieśń została i zaczęła być własnym życiem. Ten drobny przykład wskazuje jasno, że na wsi powstaje nowa ludowa pieśń, osnuta na zupełnie innych niż dawniej motywach, motywach, których dostarcza artysta współczesne życie.

Zespół w Niedamowie znajduje się pod opieką Związku Samopomocy Chłopskiej. W lutym 1953 roku młodzież z Niedamowa uczestniczyła w zjeździe ZSCh w Warszawie. Stanowiło to nagrodę za wywiązanie się gminy z obowiązków wobec Państwa, miało też być zachętą do ulepszenia pracy świetlicowej. Niedamowiaczy występowali również w Ministerstwie Górnictwa odwiedzając piękno starych tańców kaszubskich. To zetknięcie się, po raz pierwszy z życiem całego kraju, poznało rozwój jego kultury zachęciło bardzo młodzież do dalszej pracy. Gdyby jeszcze niedamowiaczy mogli otrzymać własną świetlicę i kogoś kto pomógłby w jej prowadzeniu zapracowanemu nauczycielowi Fabiśowi!!

Samorodna twórczość ludowa, jaką zaobserwowaliśmy we wsi Niedamowo, zasługuje na to, aby jej pomoc zastępowy również na zainteresowanie się nią przez badaczy muzyki ludowej.

Krystyna Jasińska



Maria Nowicka, Jadwiga Ptak i Elżbieta Mateja w czasie swego ulubionego zajęcia — haftowania bogatych serwet kaszubskich

JANINA KRAUSOWA

TRADYCYJNA SZTUKA KASZUBSKA

Sztuka haftu na Kaszubach ma za sobą starą tradycję, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Haftiarstwo na ziemi kaszubskiej rozwijało się w cieniu bogatych dworów książąt pomorskich w Kartuzach, Kościelzynie i Zukowie — i zakładanych przez nie jeszcze w XIII i XIV stuleciu klasztorach Norbertańskich i Dominikańskich. Ale pracowite, ozdobne hafty nie wychodziły spod rąk wysoko urodzonych księżniczek — mimo, że te cennie przynosiły się do pięknych robót. Haftowano je przez niekończące się wieczory w izbach czeladnych, oświetlonych tylko blaskiem luczwy. Wiejskie dziewczęta, rzeczone, uzdolnione artystycznie, a chciwe wiedzy i postępu, przenosiły tę sztukę do swoich ubogich chat i przystosowywały ją do swoich własnych, codziennych potrzeb życiowych.

Dopóki istniał strój kaszubski (a używany był powszechnie aż do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku) Kaszubki upiększały go artystycznymi haftami. Na głowę więc wkładały wspaniałe, haftowane na złotogłowie czepce, barwne szlaki, oparte na ornamentach roślinnych, zdobity mankiety, kołnierzyki i rekawy płóciennej koszul. Te same piękne hafty zdobily również paradne ręczniki, serwety, firanki, poduszki. Nie można sobie i dziś jeszcze wyobrazić kaszubskiej chaty w najbardziej nawet zapadłej wiosce, w najdalej od kolei i miasta położonych przysiółkach, bez artystycznie wyhaftowanych ozdób.

Przed mniej więcej 80 laty tradycyjne stroje ludowe na Kaszubach zaczęły gwałtownie zanikać, wypierane przez znacznie tańsze, łatwiejsze w życiu i konserwowaniu wełny i płótna fabryczne. Jednocześnie junkiersko-pruskie obywatelstwo, reprezentowane przez hakate, tepilo ludowy strój Polaków, jako jeszcze jeden objaw polskiej tradycji Pomorza.

Haft ludowy, wypierany przez niemieckie wzory, zaczął gwałtownie upadać, zadanem więc niecierpiącym zwłoki, stało się odrodzenie tej pięknej, a poczynającej zanikać, sztuki. Wypełnił ją w pewnej mierze Izidor Gulowski — nauczyciel wiejskiej szkoły we Wdzydzach, zamiliowany etnograf i potrosze poeta, założyciel Muzeum Regionalnego we Wdzydzach, przy pomocy swojej żony, artystki — malarki.

Pierwszy kurs haftu zorganizowany w 1938 r. we wdzdzkiej szkole przez Teodora Gulowskiego, nie miał jeszcze wielkiego powodzenia, wśród wiejskich kobiet, ale już w 1906 r. hafciarki ze Wdzydz otrzymały nagrody za swe prace, wysyłane nawet na wystawy zagraniczne. Haft kaszubski stał się modnym w Gdańsku i Sopocie: do Wdzydz zaczęły przyjeżdżać uzdolnione, chętne do nauki kobiety z okolic Wejherowa, Kartuz, Gdańska.

Teodora Gulowska prowadziła pracę umiejętnie, uczyła b.c.w.m. wyłącznie techniki haftu, ornamentu i wzory pozostawiając twórczej inwencji kaszubskich artystek.

Artystyczny ludowy haft kaszubski uprawiany jest obecnie w dwóch głównych ośrodkach: we Wdzydzach w pow. kościerskim i w Zukowie w pow. kartuskim. Uprawiające sztukę hafciarską kobiety zorganizowane zostały w spółdzielczym zespole, którym opiekuje się Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, dostarczając im materiałów i odbierając gotowe wyroby. W domu Stanisławy Barsznikowej, siedemdziesięcioletniej kierowniczki zespołu hafciarskiego we Wdzydzach, pracuje kilkanaście uzdolnionych hafciarek. Poza nią wyróżnia się znajomością tradycyjnych wzorów i subtelnym smakiem Władysława Szluba, 50-letnia chłopka ze Wdzydz.

Siwiuteńka, uśmiechnięta Stanisława Barsznikowa pokazuje piękne hafty i opowiada: — W naszym hafcie najwięcej jest koloru niebieskiego, bo niebieskie jest morze, niebieska barwa ma niebo, niebieskie są tonie jezior, strumieni i rzek. Czerwonym kolorem haftujemy tulipany, goździki, wieniki i róże. Liście do ornamentów dajemy o-

stre, miedzikowate, w kolorze oliwkowym albo brązowym. „Brudne”, który w naszym hafcie są tak samo ważne, jak niebieskie i czerwone. Trochę dajemy złotego i zielonego, a w żadnym hafcie nie używa się więcej odcieni niż siedem. Taka jest nasza tradycja.

W Zukowie pod Kartuzami kierują zespołem hafciarskim uzdolnione i znające miejscową tradycję siostry Płachówny. Wzory zukowskie, podobne do wdzdzkich, opierają się na samej gamie barw i tymi samymi ornamentami kwiatowymi. W zukowskich haftach występują oprócz tulipanów, goździków i róż — rumianki oraz ulubione motywy dekoracyjne: serce, rozgwiazda morska i pszczołka.

W ciągu ostatniego roku odbyła się na Wybrzeżu wielka dyskusja na temat tradycyjnych barw, stosowanych w kaszubskim hafcie. W dyskusji, toczącej się głównie na łamach „Rejsów”, dodatku kulturalnego do „Dziennika Bałtyckiego”, zabierali głos, prócz zainteresowanych hafciarek, wybitna znawczyni etnografii kaszubskiej, autorka „Sztuki ludowej na Kaszubach”, profesor uniwersytetu w Toruniu, dr Bożena Stelmachowska, etnograf kaszubski, autor „Regionalizmu kaszubskiego” dr Andrzej Bukowski, kustosz Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, Franciszek Treder i inni. Spór toczył się dokoła osobliwego postępowania dyrekcji CPLA w Gdańsku. CPLA doszedłszy do wniosku, że jednobarwne i dwubarwne hafty cieszą się większym popytem niż wielobarwne, obstawiała i następnie wypuściła na rynek szereg haftów „kaszubskich” o dowolnie dobranej kolorystyce: „kaszubskie” białe serwety, komplety podwieszakowe z żółto-brązowymi haftami, poduszki haftowane w dwóch odcieniach: złotym i lila itp. Piękne kaszubskie wzory, subtelne i bogate, pozbawione barwnych kolorów wyglądają jak dziwoląg. Toteż w tej obszernej, publicznej dyskusji, CPLA nsiłuchała się wielu słusznych słów krytyki i mimo, że usilowała się bronić, przegrywała zdaje się ostatecznie — na szczęście! — z tych dowolnych, nieczym nie usprawiedliwionych zmian. Spod rąk kaszubskich hafciarek nadal wychodzą piękne serwety, makaty, ozdobne w tulipany, goździki, serca, rozgwiazdy i róże, haftowane w siedmiu tradycyjnych odcieniach.

Mieszkańcy Wybrzeża, interesujący się ludową sztuką kaszubską, zgodnie twierdzą, że haft kaszubski jest za mało znany w Polsce.

W warszawskich sklepach CPLA znaleźć można kaszubską ceramikę i plecionki z korzeni — haftów tam ani śladu. Na wystawie w Poznaniu w 1951 r. były tylko dwie serwety kaszubskie i to — jak mówi Władysława Szluba ze Wdzydz — właśnie „cepliwskie” dwubarwne, a jedyna wełbarwna położona była gdzieś na uboczu. Na ostatnim zjeździe twórców ludowych w Warszawie, na wystawie zorganizowanej z okazji zjazdu, nie było ani jednego haftu kaszubskiego. Wynika to, być może, z małej ilości produkowanych haftów, które nie wędrują dalej poza kiosk sztuki ludowej na „Bałorym”.

Sztuka hafciarska na Kaszubach, uprawiana obecnie prawie wyłącznie przez kobiety starsze, nie powinna w żadnym wypadku zagać. Przeciwnie, należy się nią zaopiekować i pomóc w jej rozwoju.

Janina Krausowa

WYJAŚNIENIE

W numerze 32 „Wsi” ukazał się szkic pod tytułem „Delegat na Kongres”. W szkicu delegat Feliksa Swoboda został przedstawiony, jako reprezentant wsi lubelskiej. Charakterystykę ludzi i ziemi lubelskiej autor oparł na materiałach z tomu reportażu Krystyny Palys pt. „Reportaż lubelskie”. Odpowiedni odnośnik wskazujący na źródła nie został, przez przeoczenie, zamieszczony w druku, za co przepraszamy autorkę tak cennego tomu „Reportaż lubelskich”.

REDAKCJA

Mamert Niezujko PODROZE INSPEKCYJNE OB. MIGONIA

„W góry, w góry, mity bracie,
Tam swoboda czeka na cie!”
(Wincenty Pol)

„W teren, w teren, mity bracie,
tam swoboda czeka na cie!”

Migon wzięcie ma w Centrali
w inspekcji go posłali:
niechaj jeździ, raportuje,
nadużycia demaskuje...

„W to mi grajcie, panie bracie!
w to mi grajcie, mity swacie!”

Jeździ Migon po oddziałach...
— Gdzie wygodniej? — troska cała...

Nie właściwie go nie boli,
jakż skutek tej kontroli?

Cóż rewizja, coż protokół,
gdy go proszą ze iza w oku,
żeby Migon zjadł śniadanie,
zanim zacznie to sprawdzanie...

„Poki zgodnie, poki zgodnie,
to i miło i swobodnie...”

Dziwne oczka w Migonia;
dojrzą mrówkę, lecz nie słońca!

Jeśli nawet coś zobaczy,
to korzystnie wytłumaczy...

Bardzo czuły na stosunki,
krzywdzić nie chce, woli trunki!

Gdzieś tam trzeba coś rozwiać,
leć Migonia postać znikła!

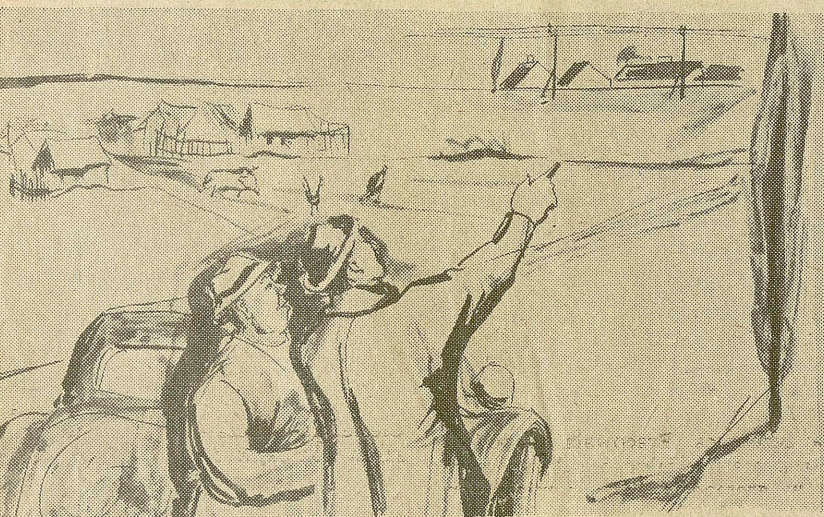
Gdzieś „nie wolno puścić płazem”,
ale Migon: „Innym razem”...

Fruwa sobie złoty ptasek,
złoty ptasek-g... „graszki!”

Gdy wyczerpie go ta praca,
do Centrali dumnie wraca.

Składa jakieś sprawozdania,
niejednego ukruli drania!

Po tygodniu znów ab ovo:
z delegacją gna służbową!



JAN HUSZCZA

Rys. H. Śniłkiewicz

Dobra gmina

(Przypowieśka)

Gmina, mająca swoją siedzibę
w pięknej uści Babiczki, nale-
ży do produkujących w powie-
cie. A i w statystykach wojewódz-
kich również nie sroce spod ogona
wypadają...

Inaczej jest z gminą czarnocin-
ską: zaojama!

Powiatowy agronom nieraz sobie
myśli: „Muszę jechać na kilka dni
do Czarnocina. Spraw tam co nie
miara. I kłopotów także. Jestem
przemęczony i dlatego pojadę do
gminy w Babiczki. Tam spó-
dziennie i chiłopi sami o wszystko
opadają jak należy, posiedzę parę dni,
pogadaj z ludźmi, pożałuję, odpocz-
nę...”

Zamiast jechać do Czarnocina,
gdzie krucho z kulturami olejnymi,
jeszcze raz jedzie agronom do Ba-
biczek.

Inspektor z PZGS postanawia je-
chać do Czarnocina. Ale w skle-
pach czarnocinjskiej gminy są róż-
ne trudności: manka, szwankują-
ca dystrybucja, ubogie asortymen-
ty, — jednym słowem, niedbałość
i zła wola! Za to w Babiczkach
wszystko funkcjonuje i nie ma na-
dużyć... „Zmęczony jestem — przy-
pomina sobie inspektor — Czarno-
cin nie zajac, nie ucieknę... Co be-
dzie tyrał? Na razie pojadę do Ba-
biczek...”

Prelegentka referatu kultury zde-
cydowała, iż przeprowadzi dwa od-
czyty na terenie gminy czarnocin-
skiej. Gdy się jednak zaczyna za-
stanawiać, to nachodzą ją wątpli-
wości: „Czarnocinjski aktywno-
kulturalny w rozsypanie i utracie... na
papierze... Nie łatwo tam zebrać
stuchaczy... A dla sprawowania
wszystko jedno! Lepiej więc na-
razie pojechać do Babiczek! Tam
stuchaczy, jak jabłek w urodzajne
lata...”

I prelegentka, rzecz jasna, jedzie
do Babiczek.
„Czynnik” od skupu zboża ma
zupełnie podobne myśli:
„Zanim Czarnocin zmobilizuje,
to Babiczki dwa razy zdają się wy-
kazać. Po co mam się męczyć w
Czarnocinie? Wiadomo: gmina za-
cofana... Bywają przecież zaojama-
gminy... Nie byłoby produkujących,
gdymy nie było zaojamań... Nic
w tym nadzwyczajnego!”

I jeszcze raz jedzie do Babiczek,
bo tam ludzie od dawna aktywniej-
si, bardziej świadomi — tam łat-
wiej...

Tak to weszło z zwyczajem, że na-
wet dziennikarze z województwa

Wśród korespondencji

O dwóch stronach miczurinowca

Na miczurinowców chłopów-dowiad-
czników patrzymy zazwyczaj
jednostroinnie i jednostronnie ocze-
kujemy od nich pomocy. A czy przodo-
lcy praktyk rolni zamyka się cały w
rolnictwie? Stawiam takie pytanie po
przeanalizowaniu listu własnego miczurinow-
ca. Nazywa się Wł. Sławatynski z Horodja,
pow. Hrubieszów. Jego specjalnością —
sadownictwo. Za wskazówkami czerpa-
nie z książek radzieckich zasadził
drzewka niskopienne i sad dla niepo-
rowanie obfitego zbioru. Sławatynski
przedstawia wiele jeszcze innych do-
swiadczeń i wyników w sadownictwie.
Ale na tym nie kończy. Chce nam ukazać
drugą stronę „sprawy miczurinow-
ca”. Czy bowiem z pasji przyznawania
przyrody, z wysiłków nad lekturą, któ-
ra oczyszcza myśl z przesądów i rozbu-
dza ją, może ten ruch zapoczątkowany
potrzebami produkcyjnymi zatrzymać
się na samej produkcji rolniej?

Niech mówią fakty. Sławatynski chwali
„Poradnik Rolnika”. Czy tylko za arty-
kuły rolnicze? Nie! „Najbardziej poża-
bia mi się artykuły o treści ideologicznej,
o tym, dlaczego rząd i partia nasza za-
prawdza spóldzielczość na wsi, dlaczego
go poleca planową gospodarkę”.

„Dlatego, że znajduje tu dla siebie
wiedzę uzupełniającą, ponieważ czytając
książki naszych pisarzy jak Sienkiewi-
cza, Prusa, Reymonta, czytając książki
radzieckich pisarzy, które przedstawiają
dawnie czasy niedzi i głodu, bezrobocia
i walki z carskim reżimem. Bogactwo
się burzący i łącznie się jej ze wstecz-
nymi elementami szlacheckimi. A tematy,
które znajdują w „Poradniku” dają
mi możność porównania jak było dawni-
szemu.”

W zapadłych kątach

Czy mamy jeszcze na naszej wsi za-
padłe kąty? Mamy. Z takiego właśnie
zapadłego kąta przybył do Dożynki
Szczeciński Franciszek Boher z Rad-
ki (pow. Bielecki). Jest on przy-
datnym rolnikiem. Przełamał wiek
tradycji i warunki zapadłego kąta na
frontie gospodarczym, ale jeszcze nie
przełamał zaojama kulturalnego.

Przyjeżdżamy się warunkom jego wsi
i okolicy. Tu rozposierali się majtki
hr. Potockich, Radziwiłłowskich i syna Igna-
cego. Boher pochodził z rodziny ko-
morników i najmłodszy. Ojciec umarł,

nietak jak jest dziś, jak będzie w przy-
szłości?”

Sławatynski — to produkujący praktyk
rolny i basty — powiedziałby dzienni-
karz i działacz terenowy. A Sławatynski
powiedziałby — jeśli nim jestem, to dla-
tego, że staram się zrozumieć, komu słu-
żyła ziemia i praca rolna dawniej i ko-
mu dziś. Do takich pytań dochodzi
chłop-dowiadcznik. I szuka odpowie-
dzi ideologicznych i politycznych w tre-
ści. „Wiecej trzeba artykułów — pisze
Sławatynski — dla oświecenia chłopów
oiumianego przez lata zastój kultury
mas, przez dawne lata niewoli politycz-
nej i społecznej”.

I sam doradza temu „praktyk rolniczy
i basty”.

„Z polityki radziecką np. wyjaśnić
przyczynę wzbogacenia się milionerów
amerykańskich, przyczynę znalezienia
się w Ameryce Murzynów i skosowania
wobec nich rasizmu, z historią powstania
Polski, bo dotąd to ona z leg-
endami o aniołach była wyprowadzana dla
ludu wiejskiego — o źródłach niedoli
chłopów w dawnych wiekach aż do oba-
lenia kapitalizmu i do historii kultury
człowieka w wywołaniu chłopów pracują-
cych”.

Działacz terenowy — nie patrzeć na
miczurinowców jednostroinnie i nie szu-
kać w nich pomocy wyłącznie rolni-
czej. Sławatynski np. mógłby świetnie
poprowadzić czytelnictwo broszur poli-
tycznych i społecznych w gromadzie.
Polityczny wyjaśnić zadanie podstę-
nia, wykładając o roli państwa, o roli
miczurinowca z Horodja. Również dzien-
nikarstwo — warto, aby zapisał sobie nie
tylko jak jabiek i gruszek ale także...
tematy do artykułów w tego miczurinow-
ca z Horodja.

W. P.

Za przykład bardzo społecznie ukat-
tywności wsi może posłużyć gromada
Kityz, w gminie Orlinów, w pow. Dąbrow-
na Tarnowska. Akcje skupu zboża za-
konczyła ona całkowicie 18 sierpnia —
i to z nadwyżką (103 proc.).

Kityz osiąga sukcesy na bazie współ-
zawodniczości. Ta gromada wezwwała w
czerwcu wszystkie gromady wojewódz-
twa — do współzawodniczości w kampanii
zainow-omio-owej. Na apel Kityz odez-
wało się 81.815 chłopów z 1361 gromad.
Kityz zobowiązała się wedy odstawić zbo-
ze przedterminowo — i zobowiązanie
wykonała. Przedterminowo odstawe w
Kityz zorganizował aktywność gromadzką.
Należą doń sekretarz Podst. Org. Part.
Wojciech Dudek, przewodniczący ZSCh
Andrzej Szczepanek, który otrzymał
Srebrny Krzyż Zasługi za pracę spo-
łeczną, członek Komitetu Gminnego
PZPR Józef Kadziela, soltys Jan
Słupski, przewodniczący ZSL Stanisław
Misiński. Są to ludzie doświadczeni
zespółowo pracujący, gotowi służyć po-
mocy każdemu w gromadzie, mający
pełne zaufanie ogółu.

Dostawy odbywały się — powiada
soltys — od 23. VII do 19. VIII br. do
punktu GS Orlinów. Odbierał magazynier
Michał Cabaj, pracownik GS. Dawniej
odbierał indywidualnie według kolej-
ności. Obecnie gromady naczynają
dnie odstawy. Uprawniono to przyjmowa-
nie zboża.

— A co z zobowiązaniem?
Zobowiązaliśmy się najszybciej
zabrać i odstawić. W ciągu 5 dni całą
gromadę zboże z obszaru 200 ha,
potem w 4 dni piony zwiózła, wresz-
cie w ciągu dwóch dni dokonała pod-
rywku. Omlot trwał 5 dni. Przeprowa-
dzano 3 gromadnie. Agregatory i ma-
szyny prywatne „przetrzepały” przeszło
2000 metrów zboża!

Potem szły odstawy. Cała wies żyła
tym zagadnieniem. Aktywność dopływała
akcji. Ob. Kadziela miał dopłnować
omiotów i dopłnował. Dla dopłnowa-
nia odstawy była wyznaczona „trojka

O szkołę rodziców i dzieci

Wydał mi się, że z nowym rokiem
szkólnym wzmógł się w naszej wio-
szości w nowym etapie walki z zaoj-
niem. Budziwo jest młoda gromada, to-
żeliśmy dotąd szkołę o 4 klasach,
starsze roczniki uczęszczały do Wsze-
borza. A tu w nowym roku niezwykle
wyższe kier. Skibniewski odniósł ze swo-
ją i nowa siła nauczycielska, ob. Prau-
sówna. Czyja to zasługa? Kierownika
szkoły, tow. Skibniewskiego i przewo-
dzącego Komitetu Rodzicielskiego,
Mackowiaka.

Jest to dopiero początek zwycięstwa.
Bo nasza wies choć bogata, ale w du-
żym stopniu kulturalna. Bogactwo tak się
odnosiło do szkoły, jakby chcieli jej
likwidacji, że niby tu zbyszczona a dzie-
ci można dowozić do Wszeborza. Oni
nie zabiegają o kształcenie wyższych
dzieci, a dzieci średnio i małych
również chętnie nie dopuszczą do nauki.

Decyzja o zatwierdzeniu 5-tej klasy
przysłała w osutim terminie, zasko-
czyła więc szkołę. Komitet i Gminna
Rada obiecała wybudować nową
klasę, a może i pokój dla prac po-
mocy, ale to przecież musi po-
trwać. Kulacy izby nie wypowiadali,
wice kier. Skibniewski odniósł ze swo-
ją i nowa siła nauczycielska, ob. Prau-
sówna. Czyja to zasługa? Kierownika
szkoły, tow. Skibniewskiego i przewo-
dzącego Komitetu Rodzicielskiego,
Mackowiaka.

Jest to dopiero początek zwycięstwa.
Bo nasza wies choć bogata, ale w du-
żym stopniu kulturalna. Bogactwo tak się
odnosiło do szkoły, jakby chcieli jej
likwidacji, że niby tu zbyszczona a dzie-
ci można dowozić do Wszeborza. Oni
nie zabiegają o kształcenie wyższych
dzieci, a dzieci średnio i małych
również chętnie nie dopuszczą do nauki.

Nasza wies leży w powiecie Wrze-
śnia, w tym sławnym powiecie, który
umiał kiedyś pod zaborem pruskim
walczyć o szkołę polską, o rozwój
kultury. W jakim stosunku pozostają
dziś do tej tradycji nasi kulacy? Taki
Mikolajczak nie dał ani grosza na
sprzęt w nowej klasie, bo... jego dzie-
cko dopiero za rok pójdzie do szkoły.
Jedną z przyczyn, że nie rozumie, iż
szafa, ławki i stół to rzeczy na wiele
lat. On i jego podobni nie widzą w
szkole domu gromadzkiego, stalego
ogniska oświaty, fundamentu rozwoju
kultury, jaka dziś dopiero może poja-
wić się.

Gazetka gminna

W koło Wojtek

Jak wiadomo, niejedni mądry czo-
wiek tamają sobie głowę nad stwo-
rzeniem takiej maszyny, co by się sama
puszczała w ruch, a potem z niej nie-
skoczono, i niczego nie wskórała.

Tymczasem — wyobraźcie sobie —
takiego wynalazcę dokonała zupełnie
bez wysiłku Gminna Rada Narodowa w
Wierzbicy, pow. Chełm. Taka machi-
na została puszczona w ruch na terenie
gromady Kozia Góra, przy okazji wal-
ki z ugorami.

Ano było tych ugorów przed kilku la-
tych kilkadziesiąt. Wprawdzie się do-
nich kilku chłopów. Zaorali, obsiali, ze-
brali i — zdawać by się mogło — ko-
niec. Diabła tam! Następnego roku oka-
zało się, że obszar ugorów wzrósł do
kilkuset hektarów.

GRN napisała do powiatu entuzjastycz-
ne sprawozdanie, z którego wynikało,
że walka z ugorami została coraz szer-
zej kregi.

Rzeczywiście — nie inaczej. Machina
puszczona w ruch przyspieszała nie-
ustannie bieg. Zeszłego roku były na
terenie gromady Kozia Góra już tylko
same ugory. GRN pomyślała o tym.

Wszystkie znaki na ziemi i niebie
wskazywały na to, że oszałał ob.
Ciepiński Władysław, soltys gromady
Kozia Góra, pow. Chełm, postanowił
zrobić z tego dodatek, że nie każdy szalony
potrafiłby dokonać tak niezwykłych
czynów, jak Ciepiński.

Jakos w ub. roku w sierpniu przy-
szedł do powiatu ob. Goleb, Józef przy-
wódca reszty ziarna na skup. Było tego
7 kg. Soltys zabrał się i wyspał ziarno
konowi. Tego roku kubek w kubek taka
sama historia.

Rzeczownik zabrał się do sporządzenia
wykazu opornych chłopów. Wstawił jed-
no tylko nazwisko — Hilarego Szczepa-
nika, który — nawet male dziecko to
wied — odstawił zboże w 100 procentach
z własnej woli. Wobec gromady.
Wariat, co?

I tak na opak co kawałek. Zjechała
kiedyś komisja klasyfikacyjna. Ciepiński

gromadzka” (soltys, sekretarz Podst.
Org. Part. i Jan Cieka, bezpartyjny).
Trojka chodzila po domach, nagliła.
Najbardziej odstawili sekretarz
Podst. Org. Part. Dudek, Józef Lis z
ZSL i bezpartyjny Wojciech Piątek. Go-
spodarze, widząc przykład z góry,
przygotowali wozy. W 5 dni później od-
stawiła się zbiorowa odstawia, uroczyście,
z transparentami z muzyką.

Pod sklepem GS każdego wieczoru
robiliśmy zbiórki — mówi ob. Kadziela-
wa. Przypomniało się na nich, kto
odstawił, kto jeszcze nie odstawił. Przy-
pomnielo się o zobowiązaniu czerwco-
nym o najszybszej odstawie. Opornych
nie było. Odstawiliśmy pierwszy w wo-
jewództwie.

Ludzie są tu od lat nastawieni do pra-
cy społecznej. Nie żalują, gdy trzeba sił,
konk. roboty, pieniędzy dla dobra wspó-
lnoty, widac tu wysoki stopień wyrobie-
nia obywatelskiego i wysokie polityczne
umiaśnienie. Za sanacją było tu opo-
zytne Stowowictwo Ludowe. Do Gie-
boszowa, skąd pochodził Jakub Bojko,
tylko 6 km. Dziś jest Podst. Org. Part.
(6 czł.), ZSL (6 czł.), ZMP (19 czł.), ZSCh
(97 czł.). 4 lata temu wies własnym
koszem przeprowadziła elektryfikację,
zabudowała piękny piętrowy budynek na
szkołę 7-klasową, posiada przedszkole,
GS, straż pożarną (nawiasem mówiąc:
najlepszą w powiecie — z motopompą i
silnikiem rezerwowym). Jest w niej świetlica z
aquarem i biblioteką liczącą 300 to-
mów, jest zespół teatralny. Ostatnio z
inicjatywy Józefa Lis powstało koło
miczurinowskie. W kontrakcji stoi
Kityz na pierwszym miejscu w powiecie.

Oto do czego się przyczynia dobra
praca aktywno polityczno-społeczna.
— Jest sztuką wychować wies, żeby
stała na poziomie — mówi sekretarz
Podst. Org. Part. Trzeba zdobyć zaufa-
nie i aktywność musi pracować, musi ro-
zumieć sprawę, musi umieć zjednać lu-
dzi, musi iść do nich z dobrą wolą.

JAN BOLESŁAW OZOG

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Lidia Lamgner



Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Lidia Lamgner

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was i waszych rodziców powinna
wychować.”

Wasi rodzice nie interesują się
szkołą, a to znaczy, wami i waszą
przyszłością. Nie przychodzą do szko-
ły, nie wiedzą jak ona wygląda, jak wy
tu żyjecie, czego wam trzeba. A my
chcemy, żeby z was wyrosli dobrzy
obywatele Polski Ludowej i mądrzy
kultury. Bo wy macie prawo do nauki
i jestecie potrzebni krajowi — nie tak
jak za nasze młodości, kiedy nam
broniono dostępu do nauki i nie było
do czego wykorzystywać naszych talentów
i siły. Teraz macie szeroką drogę
przed sobą, i szkoła przy pomocy ro-
dziców ułatwi wam naukę. O to be-
dziemy wspólnie walczyć. Wasza szko-
ła i was